Nr. 93. Lwów. — Piątek dnia 23. Kwietnia. **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 2 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Wielki Piątek.
Jutro: Wielka Sobota.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 53·6 | Długość dn. g. 14 m. 10·3
Zachód „ g. 7 m. 3·9 | Przybyło „ 3·6 minuty

Sprawy polityczne.

Sprawa wschodnia. Z Saloniki, więc z tureckiego źródła, donoszą o pierwszem orężnem starciu Turków z Grekami. Jest to jednak starcie, że się tak wyrazimy, nieoficjalne. Jakiś oddział ochotników greckich przekroczył granicę pod miasteczkiem Kassandrą i począł się posuwać w głąb Tessalji z zamiarem wywołania powstania, napotkał jednak wojska tureckie, które nań uderzyły i starły w krótkiej potyczce. Większa część greckiego oddziału padła na miejscu, resztę do niewoli wzięto.

Donoszą z Konstantynopola — ale temu doniesieniu trudno dać wiarę — że Porta wysłała do naczelnego wodza armji, stojącej nad granicą grecką, do Ejuba-baszy, rozkaz przekroczenia granicy w tym jedynie celu, by nieprzyjaciela zmusić do cofnięcia się w głąb kraju.

Na angielską propozycję, wystosowania do ateńskiego rządu ultimatum, mocarstwa nie dały jeszcze odpowiedzi. Kwestja ta jest dopiero przedmiotem dyskusji. W sobotę roztrząsać ją będą w Liwadji na naradzie pod prezydencją cara. Jednocześnie odbędzie się inna, podobno bardzo ważna narada nad całą sprawą wschodnią w Berlinie. Bismark zawezwał na nią ambasadorów z Londynu i Paryża, a ambasador z Petersburga już się znajduje w stolicy Niemiec i ciągle konferuje z kanclerzem. Te dwie wielkie narady wzbudzają powszechną ciekawość, ale dotąd nie zdołano niczego się dowiedzieć. W każdym razie, zaczynają przypuszczać, że Niemcy albo przewidują jakiś radykalny zwrot w polityce rosyjskiej i spieszą się odpowiednio przygotować, albo też zamierzają zabrać stanowczy głos w sprawie wschodniej, by ją choć raz już załatwić, ponieważ teraźniejszy niepewny stan rzeczy przynosi nieobliczone szkody całej Europie.

Journal de St. Petersbourg zapewnia, że przepisywany rządowi rosyjskiemu zamiar zajęcia Bułgarji wojskami i strącenia księcia z tronu, jest pospolitym wymysłem. Rosja nigdy nie myślała o takiej akcji i teraz nie zastanawia się nad nią, nie dla tego, żeby uważała ją za niemożliwą lub bardzo trudną do wykonania, lecz, że postępując lojalnie, chce sprawę wschodnią załatwić zgodnie z całą Europą.

Wczorajszy telegram podał treść mowy p. Freycineta w parlamencie francuskim na temat o sądzie polubownym, któryby rozstrzygnął wszystkie trudności grecko-tureckie. Była to odpowiedź na propozycję deputowanego Passy'ego, aby Francja wystąpiła przed mocarstwami z wnioskiem utworzenia takiego sądu, bo „czas już, by w ten cywilizowany sposób rozstrzygały się wszystkie międzynarodowe zatargi.“ Z telegramu wiemy, że pan Freycinet uznał tę propozycję za niepraktyczną i niepotrzebną, albowiem właśnie cała Europa występuje tym razem w roli takiego sędziego, a co się tyczy specjalnie rządu francuskiego, to on dokłada wszelkich usiłowań do łagodzenia różnic i załatwienia konfliktu pokojowo.

Włochy. Zatarg między parlamentem a ministerjum skończy się niebawem rozwiązaniem Izby i rozpisaniem nowych wyborów na koniec maja. Odnośny dekret już jest zredagowany i podobno dziś - jutro będzie ogłoszony parlamentowi. P. Depretis wyłuszczy przy tej sposobności przyczyny, które go zniewoliły do tego kroku, a zarazem zda rachunek ze swoich rządów. Równocześnie przedstawi prezes obecnego gabinetu szczegółowy program swojej polityki, który ma zarazem posłużyć, jako wyznanie politycznej wiary przed wyborcami. Nie wiadomo, jakie stanowisko zajmą pentarchowie, czyli przywódzcy opozycji w liczbie pięciu; zależy to bowiem od tego, czy wszystkie pięć odcieni połączą się pod wodzą p. Cairolego, czy też każde z osobna wystąpi ze swoim odrębnym programem. Ten brak zdecydowania się ze strony pentarchów, jest tem więcej uderzający, że dotąd nie kryli oni pod korcem ani swoich celów, ani ideałów politycznych.

Wielką zapewne sensację wywoła we Włoszech wiadomość o niebezpieczeństwie, grożącym wyprawie do Massawy. Coraz natarczywiej dają się słyszeć głosy, że rząd dał się wciągnąć p. Gladstonowi w pułapkę. że zatem najbliższym jego obowiązkiem jest, jak najrychlejsze naprawienie błędu czyli odwołanie wyprawy. Zdaje się, że i ta sprawa wywrze bardzo poważny wpływ na rezultat przyszłych wyborów. Rzecz bowiem z Massawą jest taka, że Anglicy postanowili pogodzić się z powstańcami sudańskimi, odstąpić im cały kraj w górnym biegu Nilu i tą ceną kupić spokój Egiptu. Rzecz oczywista, że gdyby przyszło do takiego porozumienia między rządami angielskim i egipskim z jednej strony, a Sudańczykami z drugiej, to Włosi w Massawie znaleźliby się wobec nader licznej armji mahdzistów, a bez dostatecznej podstawy operacyjnej. Byłaby to istotna dla nich pułapka.

Ruch socjalistyczno-robotniczy w Belgji jest teraz zupełną kopją tego, co się już tam odbyło przed kilkunastu dniami, tylko z tą różnicą, że wszystkie miejscowości fabryczne, wioski, dworce kolejowe i drogi są obsadzone przez wojska, tak, że ani pożarów wzniecać, ani popełniać morderstw anarchiści nie mogą. Na dzień 27 b. m. zwołano walny wiec socjalistów belgijskich do Gandawy. Rząd ogłosił w niektórych miejscowościach stan oblężenia i wysadził osobną komisję do zbadania przyczyn rozruchów, a do owej komisji, zostającej pod prezydencją byłego ministra w gabinecie liberalnym, pana Pirmeza, powołał profesora Emila de Leveley, znanego socjalistę teoretyka, autora „Historji socjalistycznego systemu“. Inni członkowie komisji są to profesorowie ekonomji społecznej i prawa w uniwersytecie brukselskim. Przebieg komisyjnych narad będzie ogłaszał *Journal de Bruxelles.*

We Francji zmowy robotnicze wybuchły w wielu miejscowościach, ale do zaburzeń dotąd nigdzie nie przyszło, oprócz tylko starcia z żandarmami w Châteauvilain przy zamknięciu przez władze administracyjne prywatnej kaplicy w fabryce. Zresztą o tej sprawie, nie mającej nic wspólnego z ruchem socjalistycznym, czytelnicy nasi już wiedzą. Wszędzie, gdzie zmowy wybuchły, robotnicy żądają większej płacy, mniejszej liczby godzin roboczych i bezpłatnego opału. To ostatnie żądanie dosadnie wskazuje, że ciężka tegoroczna zima bardzo się przyczyniła do powstania robotniczych ruchów.

W Decazevillu kasa bastujących robotników zawiera 35 tysięcy franków. — Składki z całej Francji codzień przybywają, robotnicy mają zatem co jeść i o robotę nie dbają.

Z Rzymu oficjalnie donoszą, że lubo w Pavji rozruchy socjalistyczne już się skończyły, jednak w całych północnych Włoszech wzburzenie umysłów jest silne, a tu i owdzie wciąż wybuchają nieporządki, noszące wyraźne socjalistyczne piętno.

W Niemczech ministerjum wydało władzom prowincjonalnym rozkaz, aby ze względu na socjalistyczne ruchy zwróciły baczną uwagę na robotników i ich zgromadzenia, a zwłaszcza na obcych robotników i socjalno-demokratycznych agitatorów, których natychmiast polecono aresztować i wydalać na mocy § 28 ustawy o socjalistach.

Sprawozdanie inspektora przemysłowego dla Galicji.

IV.

Przemysł domowy ślusarski w Świątnikach, o *21 kilometrów od Krakowa*, jest od dawna znany, tak jak i Świątniczanie. Wieś to historyczna, niegdyś własność kapituły katedralnej na Zamku wawelskim. Świątniczanie nie ulegali pańszczyźnie, lecz odbywali służbę kościelnych i służbę grobów królewskich na Wawelu — co i dzisiaj jest jeszcze ich zwyczajowym przywilejem. Wieś ta liczy 1.800 mieszkańców. Mają oni po 1 do $1\frac{3}{4}$ morga ziemi, razem około 500 morgów. Rolnictwo nie może ich zatem wyżywić, cała wieś trudni się ślusarstwem — lecz w sposób nazbyt pierwotny. 600 ludzi wyrabia zamki, kłódki, kuchenne rury, drzwiczki do pieców, obcęgi, okucia do okien etc.; kłódki ich są na pozór dosyć dobre, lecz konstrukcja słaba, materjał lichy. Nie mają oni odpowiednich narzędzi i nie znają ułatwiających sposobów wyrobu.

Ludzie ci są tak biedni, że nawet najlichsze swoje narzędzia jeszcze kupują stare na tandecie. Robią zatem i licho i dużo czasu zużywają. Nie może też być tam mowy o nauce. Dziecko idzie do ślusarni, jak do pola, patrzy i tyle co starsi umieją nauczy się z czasem; kobiety pracują tak samo, słowem cała rodzina. Przykłady są wymowne:

Piotr Lenczowski pracuje sam od 4 rano do 8 wieczór i zrobi w tym czasie 6 średnich kłódek. Tuzin sprzedaje za złr. 1·20, materjał kosztuje 70 ct. Na tuzinie zarabia (nie licząc zużycia narzędzi) 50 ct. *czyli za 16 godzin roboty 25 ct.* Ma on żonę, troje dzieci, chałupę walącą się i $\frac{1}{4}$ morga pola. Nędza tam bezgraniczna, śpią na gołem drzewie.

Stanisław Lenczowski, żonaty, troje dzieci, domek o 1 izbie. $\frac{1}{2}$ morga pola; rodzina cała wyrabia małe kłódki, 12 na 16 godzin roboty tuzin sprzedaje za 62 ct., materjał kosztuje 40 ct. — *cała rodzina zarabia zatem dziennie 22 ct.*.

Michał Kotarba, żonaty, 4 dzieci, matka stara, domek o 1 izbie o 40 metrach sześciennych zawartości, 1 morg pola. Wyrabia na 16 godzin dziennej roboty tuzin małych kłódek, które sprzedaje za 60 ct., materjał kosztuje 35 ct. — *zarabia dziennie 25 ct.*

Ludwik Synowiec, żonaty, 3 dzieci, domek, wyrabia dziennie 9 kłódek wartości złr. 1·20, materjał 70 ct. — zarobek za 16 godzin 37 ct.

Piotr Kotarba pracuje razem z sąsiadem po tuzinie kłódek na 16 godzin za 90 ct. do 1 złr. Materjał 70 ct. — *obaj razem zarabiają na dzień 20—30 ct.*

Andrzej Figiel pracuje we trzech — na 16 godzin tuzin kłódek za 1 złr. Materjał 60 ct., *zarobek dzienny dla trzech 40 ct.*

Są to stosunki straszne; i to się nazywa dobrobyt w skutek przemysłu domowego!

Dwóch tylko uczyło się nieco, mają lepsze narzędzia i sprzedają towar *bez pośredników* w Krakowie za gotówkę. Inni wszyscy sprzedają towar pośrednikom, żydom, nie za pieniądze, ale za materjał i żywność. Oczywista tracą na tem niesłychanie, są wyzyskiwani po lichwiarsku; pośrednik dyktuje dowolne ceny kupna i sprzedaży; grosza gotówki ci niewolnicy nigdy do rąk nie dostają i nie mają sposobu wyzwolić się z rąk hyjen. Dawniej szły towary świątnickie do Niemiec i Rosji i do Konstantynopola, ale i wtedy bez pożytku dla niewolników, lecz dla wyzyskiwaczy. Do Rosji droga zamknięta w skutek cła, w Niemczech niemożliwa konkurencja z hurtownym wyrobem fabryk. Nawet w Austrji, Salzburgu, Styrji, Tyrolu, w Węgrzech towar fabryczny ruguje te ręczne wyroby.

Inspektor powiada: „Ślusarze świątniccy muszą się na to przygotować, że w krótkim czasie na towar ich zupełnie odbyt ustanie. Byłoby to klęską dla tej miejscowości; ubytek nawet tak nędznego zarobku sprawiłby, że ludzie ci nie mogąc bezwarunkowo utrzymać się, musieliby albo wyginąć, albo wywędrować“.

Przemysł ten oprócz w Świątnikach istnieje jeszcze we wsiach Koźmice, Łyczanka, Ohojno, Olszowiec, Rzeszotory, Siepraw i Wrząsowice, gdzie również około 600 rolników tym

ubocznym zarobkiem się trudni. Lecz mają oni więcej roli, nie są skazani przeważnie na ślusarstwo, robią tylko w wolnych godzinach i jeszcze taniej, więc gniotą ceny świątnickie. Przed trzema laty osiadł pewien przedsiębiorca w Świątnikach, który tam założył fabrykę i tylko Świątniczanów zatrudniał, mianowicie 22 ślusarzy i 20 terminatorów. Robił on taką konkurencję reszcie Świątniczan, że nie mógł się ostać i przeniósł się do Krakowa. „Przemysł ten jako taki, powiada inspektor, bezwarunkowo (?) dłużej utrzymać się nie może, gdyż wypiera go lepszy towar fabryczny.

Gdyby jednak, co się nie da przypuścić przemysł ten, bądź przez pomoc państwa, bądź w inny sposób podniesiony został, gdyby towar świątnicki był fabrycznie wyrobiony i udoskonalony tak, żeby mógł konkurencję wytrzymać, to wobec tej okoliczności, że Świątniczanie obstają twardo przy swoim przemyśle ślusarskim i nie chcą się jąć innego zarobku, nastąpi hiperprodukcja, która na stosunki zarobkowe równie szkodliwie musiałaby oddziałać. Jedynym sposobem polepszenia doli Świątniczanów byłoby zatem, żeby młode pokolenie zostało przemysłowo ukształconem, tak, żeby po za domem mogło szukać i znaleźć zarobek.“

Otóż z temi uwagami inspektora zgodzić się nie można. Faktem jest, że całe wsie trudnią się ślusarstwem i od niego nie odstąpią i zawsze tak będzie, syn po ojcu obejmywać będzie warstat, dopóki osady te nie wymrą. Więc trzeba się z faktem tym liczyć, czyli to, co jest i nie ustanie, ulepszyć. a nie jest to wcale niemożliwem. Gdybyśmy się lękali hiperprodukcji, to właściwie niczego nie możnaby się imać. Dla czego ma być hiperprodukcja? Jeżeli towar wytrzyma konkurencję, to może iść na cały świat. Więc wskazanem jest postępowanie następujące:

Młodych Świątniczan uczyć, już podobno dwóch miało stypendja dla nauki, lecz nie bardzo się nadali, a potem dwóch to początek ledwo. Co roku powinien jeden lub dwóch oddawany być na naukę.

Równocześnie trzeba otworzyć w Świątnikach warsztat wzorowy na to wyłącznie, żeby w nim na miejscu majstrów świątnickich i terminatorów uczyć, żeby ci ucząc się, pracowali w tym warsztacie dobremi narzędziami i z ulepszonemi „forteilami“ — dla siebie, na swój zarobek.

Równocześnie trzeba zaopatrywać Świątniczan w dobre narzędzia i materjał po cenach *en gros* i doprowadzić do tego, żeby najbiedniejsi nie koniecznie na swoją rękę pracowali, ale u większych majstrów za płacą dzienną lub akordową.

Równocześnie trzeba założyć i udotować dla wsi ślusarskich towarzystwo zaliczkowe i towarzystwo konsumcyjne, które ślusarzy wyzwolą ze szponów lichwy.

Oprócz tego trzeba urządzić stosunki handlowe, odbiór od nich towaru i sprzedaż, odbiór bądź za gotówkę, bądź za zaliczką, a wtedy sprzedaż na ich rachunek. Powstaje obecnie instytucja, która snadnie tem zająć się może, a raczej powinna tj. Bazar dla przemysłu domowego w Krakowie. Dotychczasowe starania u nas względem przemysłu domowego chybiały w połowie celu dlatego, że zajmowano się tylko nauką, a nie urządzano handlowej strony sprawy. Tego zaś sami ci przemysłowcy, koszykarze, tkacze, czy ślusarze sami sobie należycie nigdy urządzić nie zdołają.

Przy takiem postępowaniu, towar będzie równy zagranicznemu, fabrycznemu. Należy postawić tych ślusarzy w tych warunkach, w jakich się znajdują fabryki, postarać się o to, żeby były urządzone wspólne motory, wodne, czy parowe i wspólne warsztaty, gdzieby ślusarze dokonywali pierwszych robót, a resztę wykończali w domu.

Tym sposobem może być ten wiekowy przemysł ocalony, a nie potrzeba na to żadnych sum bajońskich.

Towar dobry może być tańszy jak zagraniczny, gdyż tutaj powinien wyrób pozostać zawsze w warunkach przemysłu domowego t. j. całe rodziny niech i dalej pracują, tylko wyzwolone od lichwy i nauczone. Przez to zaś pozostanie i ten stosunek, że praca może tu być zawsze tańszą, jak za granicą, praca kobiet i dzieci w domu! które bez tej pracy, wcale czasu swojego spożytkować nie mogą. O ile wiem toczy się rzecz już dawno o szkołę ślusarską w Świątnikach, czy w Kalwarji. Oczywista, że każda praktyczna szkoła przyda się, lecz jeżeli ma się skończyć na szkole, jeżeli nie będzie powzięty cały organiczny plan, jak wyżej został naszkicowany, to nie może być wcale osiągniętym cel, żeby siedlisko nędzy pracowitej zamienić na pracowity dobrobyt. Krajowa komisja dla przemysłu domowego powinna w tem okropnem sprawozdaniu inspektora przemysłowego (lubo stosunki świątnickie nie były przecież dla interesujących się temi rzeczami tajemnicą) znaleść ponowną pobudkę do przedsięwzięcia organicznej sanacji tego przemysłu świątnickiego.

W przedmiocie tym możnaby obszernie rozpisać się, żeby uzasadnić konieczność, ale i warunki tej sanacji. Sądzę jednak, że już i te uwagi powinny przekonać, że inspektor sprawę tę jednostronnie przedstawił, że sanacja jest możliwą, jeżeli z planem wszechstronnym podjętą zostanie.

Czytelnicy poznali, że sprawozdanie pana Nawratila jest pracowite i wielce pouczające i zapewne samo przez się okazuje, jak dalece potrzebnem było zaprowadzenie tego urzędu. Trzeba tylko, żeby władze rządowe lepiej inspektora wspierały, ażeby kraj z jego sprawozdań więcej niż dotąd korzystał.

Korespondencje.

Warszawa 19 kwietnia.

(*P*) Od dość dawna już prasa rosyjska uzała się, że przemysł nasz zabija fabryki w guberniach rosyjskich i żąda dla naszych przemysłowców różnych utrudnień, słusznych jakoby z tego względu, że ci przemysłowcy są to przeważnie cudzoziemcy, Niemcy, pijawki, ssące słowiańską krew. Wszystko to prawda, ale nie przez słowiańską miłość do nas wszczęły tę kampanję dzienniki rosyjskie. Inny był tu cel — cel sobkowski, który wnet wystąpił na wierzch.

Od tyraljeskich potyczek w gazetach doszło do walnej bitwy, jaką w imieniu moskiewskich przemysłowców wypowiedział p. Szarapow, sekretarz moskiewskiego oddziału Towarzystwa popierania handlu i przemysłu.

Powstając przeciw kolonizacji niemieckiej, główny nacisk położył na germanizowanie przemysłu Królestwa Polskiego żaląc się na to, że w obec nowego systemu cłowego i tylu szczęśliwych warunków miejscowych, nie powstał dotychczas u nas przemysł polski lub rosyjski.

Dziwiąc się, że „Niemcy na kresach zachodnich przyjaźnią się z Polakami“ spodziewa się on, iż Polacy — po znanych wydalaniach pruskich — poznają swój błąd, wołając do Rosjan „ocalcie nas od Niemców, którzy opanowali ziemię naszę i domy, ocalcie nas od przemysłu, który gubi nas i was“.

Jednakże złe — które p. S. dostrzega w Królestwie Polskiem — można oglądać w Moskwie, Petersburgu i innych miejscowościach Rosji, bo cały przeważnie przemysł rosyjski, jako nowy i tak nagle wskutek ceł ochronnych rozrosły, jest cudzoziemskim w tem samem znaczeniu.

Cyfry podawane przez p. S. na udowodnienie, że przemysłowcy nasi mniejszy płacą podatek od przemysłowców rosyjskich są równie fałszywe, jak nieekonomiczne jego projekty oddzielenia Królestwa od Cesarstwa granicą celną. — Dla tego też w występie p. S. więcej się widzi gorącego patrjotyzmu jak chłodnego poglądu na krajowe stosunki ekonomiczne w ogólności, a na przemysł w szczególności. Za to inny nasz przeciwnik p. Czetwiczykow, będąc sam przemysłowcem, zapragnął doraźniej wystąpić przeciw przemysłowi Królestwa przez zaprojektowanie tak wysokiego opodatkowania naszych wyłącznie fabryk, aby one były zmuszone przenieść się w głąb Cesarstwa. Wskutek tego znalazło się grono przemysłowców moskiewskich, które zamyślało udać się w charakterze wyborców moskiewskiego okręgu przemysłowego do Petersburga celem starań o przeprowadzenie w czyn owych szalonych pomysłów, mogących jedynie tylko na większe jeszcze straty narazić państwo, niż te, które pochodzą z dotychczasowego zastoju.

Nic więc dziwnego, że nasi przemysłowcy, widząc ten ruch na linji bojowej, przestali ufać, że on — jako broniący tylko interesów prywatnych — bez wpływu pozostanie na sfery rządzące, i wystosowali do naczelnika gubernji piotrkowskiej p. Zienowiewa prośbę o oficjalne odparcie niesłusznie im czynionych zarzutów. — W tej odezwie, podpisanej przez blisko sto najpoważniejszych firm Łodzi, Zgierza i Pabianic położono główny nacisk na błędną i poniekąd szkodliwą dążność separatystyczną, która się ujawniła w tych wszystkich zaczepnych artykułach prasy rosyjskiej.

Jaki wszakże będzie rezultat tej odezwy, tego oczywiście na razie przewidzieć niepodobna. Pewnem jest tylko to, że nasze sfery przemysłowe są przejęte głęboką obawę i widzą przed sobą przyszłość podwójnie ponurą, raz z powodu powszechnej stagnacji w handlu, a po drugie z powodu tych ciosów, które przygotowują dla nas nasi najserdeczniejsi bracia Słowianie.

Wiedeń 20 kwietnia.

(Reforma podatków — reforma gimnazjów).

(X) Pod względem najważniejszej dla ludności wogóle sprawy kieszeniowej, czyli pod względem podatków, nie przyniosła cała zimowa kampanja Izby posłów tyle objaśnień, ile jedne budżetowe posiedzenie Izby panów. — Minister Dunajewski w dyskusji nad życzliwemi uwagami hr. Rewestery wystąpił z tak szczegółowemi zapatrywaniami, jakich w Izbie posłów nigdy jeszcześmy nie słyszeli. Zapatrywania te, o ile dadzą się odnieść do praktycznych zamiarów, czy postanowień, streszczają się w następujących oświadczeniach:

Minister nie jest wcale nieprzyjacielem podatku osobistego dochodowego, ani też nie jest za odroczeniem reformy systemu podatkowego — owszem, za przyspieszeniem tej reformy. Obecnie atoli jest chwila niestosowna; obecnie żądanoby tylko ulg z powodu złych czasów, a na to państwo zgodzić się nie może, gdyż wydatki się nie zmniejszają, przeciwnie, coraz większe występują do państwa żądania. Nadto ustawy ugodowe zajmą cały ten rok. Skoro tylko stosunki ekonomiczne się polepszą, minister natychmiast projekta reformy ponowi, lecz nie w tym celu, żeby bogatych w łatwy sposób zubożyć, ani też, żeby ubogich zbogacić, co jest zbyt trudne, lecz żeby rozkład był sprawiedliwy, bez ubytku dochodów państwa. Monopolu soli znieść nie można; setki tysięcy ludzi w Salzkammergut i w Galicji zostałyby pozbawione zarobku. Lecz co do soli bydlęcej spodziewa się minister, że się przecież uda wynaleść sposoby jej potanienia.

Deficytu administracyjnego wcale nie ma, kredyt państwa doskonały, zaufanie w wypłatność niezachwiane. Pokój zapewniony o tyle, że wszystkie państwa go chcą utrzymać, lecz mimo to żaden człowiek co do przyszłości gwarantować nie może. Minister ufa, że jeżeli nadzwyczajne elementarne klęski nie zajdą i pokój nie zostanie przerwany, nastąpi i ekonomiczne polepszenie i zupełne wyrównanie budżetu, z którego wkłady nadzwyczajne stopniowo będą ustępować. Nadzwyczaj były rozumne i głębokie, prawdziwą mądrością stanu nacechowane uwagi, że rząd nie może się kierować żadną doktryną, ale musi stosować się do potrzeb i właściwości państwa.

Niemniej zajmujące objaśnienia dał minister Gautsch co do swoich zamiarów. Jest on przeciwnikiem podziału gimnazjów na niższe i wyższe, gdyż obecnie ukończenie niższego nic nie znaczy, nikomu się na nic nie przydaje (prawie jednym farmaceutom), a powstaje mnóstwo (?) szkół przemysłowych, handlowych, specjalnych do których znaczny procent młodzieży skierować należy. Nauki klasyczne w gimnazjach mają służyć do dania podstaw wykształcenia humanitarnego.

Nie można użyć metody służącej do innego celu przy językaah nowożytnych, lecz należy usunąć dzisiejszą krytyczną metodę uczenia starożytnych języków, która do uniwersytetu należy. W wyższych klasach należy utrzymać szeroki wymiar nauk przyrodniczych.

Liczba 56.000 uczniów gimnazjalnych, a 18.000 uczniów szkół realnych — jest przerażającą. Co za los czeka tę młodzież? Objaśnienia tę uzupełniają poprzednie dane w Izbie posłów, a w *Przeglądzie* szczegółowo rozebrane. Zgoda na rychłą i gruntowną reformę, zgoda na utrzymanie wysokiego poziomu, zgoda na odprowadzenie bodaj połowy młodzieży od gimnazjów — ale tylko w takim razie, jeżeli owo mnóstwo szkół zawodowych, specjalnych, niższych, średnich i wyższych, stanie się faktem. Dotąd dopiero są próby i zamiary — a najmniej, nawet prób — w Galicji. *Więc reforma szkół średnich, a zakładanie szkół nowych zawodowych* to zadanie naglące.

List do Redakcji.

(O wszystkich rzeczach i o niektórych innych).

Pisząc do pisma waszego o tem, co się po siwej mej głowie błąka, — nie mam ani zamiaru nauczania kogokolwiek — bo my starzy nawet matury nie zdawaliśmy — ani nadziei, ażeby słowa moje wywoływały polemikę w pismach, jak to korespondent wasz „z Dulib“ pragnie — bo pisma nasze mają ważniejsze, tak zwane europejskie kwestje do rozbierania — ale poprostu piszę dlatego, że szanowna Redakcja pozwala pisać i obiecuje drukować, a ja przyzwyczajony do tego, że ile razy na zebraniach sąsiedzkich zacznę coś prelegować, wszyscy albo milczą zawzięcie, albo wysuwają się po jednemu do przyległych pokoi, — chciałbym od czasu do czasu wyrzucić z duszy, co ją przygniata, bo po każdym takim „wylewie uczuć“ sypiam spokojniej i lewy bok mój nie tak mi ciężko dolega.

Jakżeż wam tam smutno musi być teraz we Lwowie! cały tydzień Wielki musicie się powstrzymać od składania publicznych hołdów jednej z 10.000 wielkości narodowych (przepraszam, że tak małą cyfrę naszych *wielkości* postawiłem) i *nolens volens* będziecie musieli poprzestać na obchodzie pamiątkowym śmierci tego cichego Boga-człowieka, co bez reklamy dzien-

nikarskiej, bez bukietów i wieńców laurowych dokonał najwyższego dzieła: odkupienia duchowego ludzkości.

Dwadzieścia wieków wkrótce minie, a ludzkość na krok jeden nie postąpiła naprzód w ocenianiu prawdziwej zasługi i dziś jeszcze gotowiście poić żółcią i octem waszych dobroczyńców, a obsypywać kwiatami histrjonów i kuglarzy.

Po ciężkim roku spichlerz u mnie pusty i kieszeń niezbyt pełna, ale przyszlę wam guldenka, jeżeli który z waszych niestrudzonych aranżerów owacyjnych zechce otworzyć składkę na uwieńczenie na płótnie tej chwili, kiedy „słowik“, czy „Diva“, czy Sembrich, czy Kochańska (jak mi Bóg miły nie wiem, jak tę wielkość narodową nazwać) — słowem, kiedy to bóstwo zasiadło na pierwszem miejscu niejako tron przedstawiającem, a rzesze czcicieli pod przewodnictwem starców poważnych defilowali przed nią, niosąc w darze złoto, a oprócz myrry i kadzidła — wieńce laurowe i wieńce srebrne.

Umierać możnaby ze śmiechu, gdyby to nie było tak smutne i poniżające.

I czemże zdołacie wynagrodzić prawdziwą zasługę — czem zapłacicie za prawdziwe poświęcenie — jeżeli najwyższe nadgrody rzucacie pod stopy osób, których jedyną zasługą szerokie piersi i wyrobione gardła?

Motłoch starorzymski w największym upadku, w chwili najstraszniejszej niewoli wołał tylko o „chleb i zabawy,“ wy już nawet i chleba nie żądacie — dla was dosyć zabawy.

A więc bawcie się.

Do takich zabaw nowomodnych należą i jubileusze i bankiety pożegnalne, mniejsza o to, czy jubilat zasłużył na to, czy nie, ale jest sposobność do wypowiedzenia mówek wprawdzie nie tęgich i do podkadzenia pochlebstwem, a i to coś warte, nie wiem tylko, dla czego dzienniki wasze zaraz donoszą o tem *urbi et orbi*, że w Kulikowie lub Mościskach żegnano bankietem zasłużonego dla miasta i okolicy niejakiego Łapigrosza i że ten Łapigrosz został o b y w a t e l e m h o n o r o w y m Kulikowa lub Mościsk.

Czem dziś tytuł obywatela i w czem leży honorowość?

Pamiętam, że byłem niegdyś na bankiecie dawanym dla jenerała Dwernickiego, ale co Dwernicki to nie Tromtadracki — ani Mierzwiński.

A propos jubileuszów, to ucieszyłem się, czytając sprawozdanie wasze z odbytego obchodu jubileuszowego p. Oktawa Pietruskiego. Pomyślałem sobie, że są jeszcze rozumni ludzie u nas. Jakto zgrabnie p. Oktaw odsunął od siebie odpowiedzialność za błogie skutki autonomji naszej, naprózno p. Polanowski chciał go zrobić a r c h i t e k t ą tego wspaniałego gmachu. „Ja jestem tylko prostym murarzem — powiada p. Oktaw — płacicie mi przez lat 25, a ja przez lat 25 zamazuję dziury i rysy w tym gmachu wspaniałym, ale na jakich fundamentach gmach ten stoi, za to ja odpowiedzialności nie biorę na siebie, choćbyście mnie nietylko adresami, ale nawet *Fakelzugiem* uczcić chcieli i nawet m i s t r z e m architektów mnie mianowali.“

Mój Boże! ćwierć wieku dobiega, jak mamy autonomię, kosztuje ona prawie tyle, ile Bismark przeznaczył na wykupienie ziemi polskiej w Poznańskiem. Wszak same Rady powiatowe, a jest ich 74, kosztują w przecięciu każda plus minus 6000 złr. rocznie — a więc wszystkie około 450.000 złr., co przez 20 lat robi okrągło 9 milionów, — czyli 18 milionów marek niemieckich — a Wydział krajowy, a Sejmy, a urzęda gminne, a straty czasu i koszta podróży 1924 członków Rad powiatowych, obliczmy się dokładnie to do 100 milionów marek bismarkowskich wcale nie wiele zabraknie.

A jakie rezultata?

I p. Oktaw ma dla czcego tytułu a r c h i t e k t y brać na siebie odpowiedzialność za tyle milionów zmarnowanych.

Da ist er viel zu gescheidt dazu!

Pamiętam epokę gdy uchwalono ustawy zapewniające krajowi samorząd.

Po kilkudziesięciu latach gospodarstwa niemieckiego, po zmarnowaniu olbrzymich dóbr koronnych i starostw — zdawało się, że kraj pod samorządem rozkwitnie i odrodzi się nie tylko materjalnie, ale i moralnie.

Rady powiatowe, to będzie pomost między zwaśnionemi stanami — włościanie i panowie pracując wspólnie dla dobra powiatu podadzą sobie dłoń zgody itd. itd. i wszystkim się zdawało, że autonomja to lekarstwo cudowne na wszystkie rany społeczeństwa naszego.

Jeden tylko ś. p. Maurycy Krasiński — co sercem i umysłem górował nad wieloma i co jasno i poważnie patrzał w przyszłość — on jeden tylko, choć nie zapoznawał korzyści, jednak kiwał głową i mawiał: „Autonomja to strasznie rzecz droga — kraj nasz nie zniesie tego ciężaru“. Ale i on obawiał się tylko wydatków — a pełen był nadziei w dobre skutki uchwał sejmowych.

Biedny p. Maurycy! Złamany pracą i wiekiem musiał patrzeć na to, jak nadzieje jego i jemu podobnych więdły listek po listku — duch Boży, który unosił się nad twórcami ustaw autonomicznych — duch powolnej pracy nad uszlachetnieniem ludu — nad jego materjalnym rozwojem — odleciał od nas — pozostały martwe i bezpłodne paragrafy — a ciężary są tak wielkie, że kraj cały toczy się w przepaść ruiny.

Materjalnie straciliśmy miliony — straciliśmy dwadzieścia lat na bezpłodnej pracy — a cośmy zyskali moralnie niech odpowiedzą ruchy zbójeckie na Mazurach i kradzieże dokonywane podczas pożaru w Stryju przez okoliczne chłopstwo.

Ale co to wszystko znaczy w obec chwały jaką przynoszą narodowi polskiemu nasi wielcy, nasi spiewacy — wszak niedawno czytałem w jednym z pism lwowskich, że dopóki rodzą się u nas wielcy artyści, dopotąd dajemy dowód żywotności naszej — więc precz z narzekaniami — precz z pessymizmem! Ramię do ramienia! Wiwat! Niech żyją *nasze wielkości* operowe! Wiwat!

Stary dziwak.

KRONIKA.

Mianowania. Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała koncepistów skarbowych: Karola Sabudę, Jana Anczakowskiego, Justyna Czapelskiego, Juljana Żółtanieckiego i Leopelda Jaczmierskiego inspektorami podatkowymi, zaś konceptowych praktykantów skarbowych: dra Jana Kantego Skwarczyńskiego, Wojciecha Waltera, Antoniego Babonia, Józefa Kurka i Karola Czermaka koncepistami skarbowymi.

Dla Ludwisi, córki ś. p. jen. Heydenreicha złożono już dotąd na ręce p. dyrektora Zimy, według nadesłanego nam dzisiaj wykazu, 2,823 zł.

Stypendjum im. Ludwiki Niezabitowskiej o rocznych 210 zł. nadał p. Włodz. Niezabitowski Marjanowi Kamińskiemu, uczniowi IV. klasy gimnazjalnej we Lwowie.

Koncert p. Kochańskiej na rzecz Towarzystwa muzycznego przyniósł 2000 zł. dochodu. Artystka odjeżdżając ze Lwowa wyraziła życzenie, ażeby odsetki tej sumy były użyte na stypendjum dla ucznia konsewatorjum lwowskiego.

Doktorat. Pan Józef Franciszek Dobrowolski, rodem ze Lwowa, kandydat adwokacki w Bielsku, otrzymał dnia 19 b. m. na tutejszej wszechnicy stopień doktora praw.

Akcja ratunkowa dla Stryja. P. Namiestnik Zaleski rozesłał do wybitniejszych osób w mieście zaproszenia na zgromadzenie w celu ukonstytuowania „krajowego komitetu pomocy dla pogorzelców miasta Stryja.“ Zgromadzenie to odbędzie się dziś, we czwartek o godz. 7. wieczorem, w sali posiedzeń c. k. namiestnictwa.

Na dzisiejszem posiedzeniu Rady miejskiej, które odbędzie się o godzinie 6. jest między innemi wniosek w sprawie subwencji dla Stryja.

Datki płyną z wszech stron obficie. Piękny przykład dał jeden z tutejszych restauratorów swoim kolegom przeznaczając dochód *brutto* z dnia 27 bm. na rzecz pogorzelców.

Telegramy z Wiednia, któreśmy otrzymali wczoraj po zamknięciu numeru, przyniosły nam wiadomości o odezwaniu się całej prasy wiedeńskiej z wielkiem współczuciem dla dotkniętych katastrofą mieszkańców Stryja. Podnosimy to jako objaw nader dla nas sympatyczny i witamy go z radością. Dzienniki wiedeńskie długi czas systematycznie ignorowały Galicję, albo niektóre uważały nawet za właściwe usposabiać przeciw niej jak najgorzej inne prowincje Austrji. Nic dziwnego, że wskutek tego następowało z obu stron oziębienie, wyradzające się nawet w pewną wzajemną niechęć. Dzisiaj nastąpił zwrot, który znajdzie niezawodnie w całym kraju uznanie.

Sympatyczne odezwanie się Wiednia jest

---

7)

UARDA.

Romans z dziejów starego Egiptu.

Przez

Jerzego Ebersa.

(Ciąg dalszy).

— Pentaur oddawna był twoim ulubieńcem — zawołał przełożony horoskopów. — Innemu nie pozwoliłbyś na wiele rzeczy, które u niego tolerujesz. Hymn jego, według mnie i wielu innych jest utworem niebezpiecznym, a chyba nie zaprzeczysz, iż mamy powody do obaw na serjo, gdyż dzieją się rzeczy i zachodzą okoliczności, które nas krępują, a w końcu może nas zadławią, jeżeli przeciw nim, dopóki jeszcze czas, z nieubłaganą nie wystąpimy surowością.

— Nosisz piasek na pustynię i miód lejesz na daktyle — zawołał Gagabu, i wargi drgać mu poczęły. — Dziś nic nie jest tak, jak być powinno i przyjść musi do ciężkiego boju, ale nie na miecze, tylko na to i na to, — i żwawy człowieczek uderzył się w czoło i w usta. — A któż do tego jest lepiej uzdolniony od mego ucznia? On będzie przodowym rycerzem w walce za naszę sprawę, drugim Hor Hut'em, który jako skrzydlata tarcza słoneczna złego pokonał. A wy chcecie mu skrzydła obłamać i poobcinać pazury. Ach, biada, biada moi panowie, czyż nigdy tego nie pojmiecie, że lew głośniej ryczy, niż kot i że słońce jaśniej świeci, niż lampa tranowa. Zostawcie mi Pentaura takim, jak jest, mówię wam, w przeciwnym bowiem razie postąpicie jak ów człowiek, który z obawy bólu zębów, zdrowe zęby kazał sobie powyrywać. Ach biada, biada! za jakie parę lat będziemy musieli kąsać, aż kawałki będą odpadać i krew popłynie, jeżeli nie chcemy doczekać się tego, że sami zostaniemy pożarci.

— I my wiemy coś o tym wrogu, — rzekł starszy z kapłanów z Chennu — lubo my tam na południowym krańcu państwa zdołaliśmy zdala od siebie powstrzymać niejedno, co na północy niby rak zdrowe nasze ciało toczy. Rzeczy obce nie są już tutaj prawie za nieczyste i tyfoniczne*) uznawane.

— Nie są prawie za nieczyste uznawane? — zawołał przełożony horoskopów — powiem raczej: szukane, pieszczone i czczone. Jak pył z wiatrem przez szpary domu drewnianego, wciska się cudzoziemczyzna do obyczaju i języka, do domów a nawet do świątyni, a na tronie następców Ra siedzi potomek....

— Hola! — odezwał się w tej chwili głos wchodzącego arcykapłana — trzymaj język na wodzy i nie waż się używać go przeciw temu, który jest królem naszym, i jako reprezentant Ra, berło dzierży w tych krajach.

Przełożony horoskopów skłonił się w milczeniu. Wszyscy biesiadnicy powstali na powitanie Ameniego, który im uprzejmie i z godnością skinął głową, usiadł na swojem krześle i zwracając się do Gagabu, rzekł spokojnie:

— Widzę was nie po kapłańsku wzburzonych. Cóż to tak zwichnęło równowagę dusz waszych?

— Mówiliśmy o cudzoziemczyźnie tak gwałtownie wdzierającej się do Egiptu i o potrzebie stawienia jej oporu.

— W walce tej znajdziecie mnie zawsze w pierwszym szeregu — rzekł Ameni. — Mieliśmy już nie mało do zniesienia, a nowe wiadomości, odebrane z północy, mocno mnie zmartwiły.

— Czyżby nasze wojska klęskę poniosły?

— Owszem, odniosły zwycięstwo, ale znów tysiące naszych ziomków padły ofiarą śmierci w bitwach i pochodach. Ramzes żąda nowych zastępów. Kwatermistrz Paaker doręczył mi list od naszych przyjaciół otaczających króla, a namiestnikowi pismo królewskie, zawierające rozkaz przysłania mu 50 tysięcy wojowników, a ponieważ cała kasta rycerzy i wszystkie ludy pomocnicze stoją już pod bronią, mają być powołani i wysłani do Azji poddani świątyni, którzy pola nasze uprawiają.

Szmer niezadowolnienia wszczął się po tych słowach. Przełożony horoskopów tupnął nogą, a Gagabu zapytał:

— Cóż myślisz począć?

— Poczynić przygotowania do spełnienia rozkazu królewskiego — odrzekł Ameni — i bezzwłocznie przełożonych wszystkich świątyń w mieście Amona zwołać na radę. Każdy w swoim przybytku winien błagać bóstwo o mądre natchnienie. Gdy poweźmiemy postanowienie, trzeba będzie przedewszystkiem skrzepić chwiejny umysł namiestnika. Kto dziś był obecny przy jego modlitwach?

— Kolej była na mnie — odezwał się przełożony horoskopów.

— Po uczcie pójdzież ze mną do mego mieszkania — rzekł Ameni. — Ale czegóż to naszego poety nie ma w waszem gronie?

W tej chwili wszedł Pentaur na podwórze i pokłoniwszy się swobodnie i z godnością innym biesiadnikom, a nisko Ameniemu, prosił go, żeby mu pozwolił ślepego pastora Tetę posłać z lekarzem Nebzechtem do córki paraschity. Ameni skinął na znak przyzwolenia i zawołał:

— A niech się spieszą. Kwatermistrz Paaker czeka na nich przed wielką bramą i będzie im wozem towarzyszył.

Gdy Pentaur opuścił biesiadników, starszy z kapłanów z Chennu, zwracając się do Ameniego, zawołał:

— Zaprawdę, ojcze, tak a nie inaczej wyobrażałem sobie waszego poetę. Podobny jest do boga słońca, a postawę ma książęcą. Zapewne z szlachetnego pochodzi rodu?

— Ojciec jego jest skromnym ogrodnikiem, —

*) Do Tyfona czyli Setha należące.

bowiem w czarnym obrazie katastrofy jednym z jaśniejszych promieni, które w serca apatycznych, zrospaczonych mieszkańców wlać mogą napowrót otuchę i nadzieję.

Oto są głosy prasy wiedeńskiej:

Fremdenblatt powiada: Taka przerażająca rozpacz nie może pozostawić serc niewzruszonych w całej monarchji. Wiedeń, jak zwykle okaże całą swą wielkoduszność — nie zważając na narodowe albo polityczne różnice. Okropna niedola woła o szybką pomoc.

Tagblatt znów mówi: Wszystkie partje parlamentu zawotują finansową akcję pomocniczą — miłosierdzie ludzi prywatnych nie da czekać na siebie... Stryj powstanie z gruzów niezawodnie.

Vorstadt Ztg woła: Natychmiastowej pomocy dla okropnej nędzy! Znowu nadszedł moment, w którym okażą wszyscy mieszkańcy Austrji, że czują się cząstkami jednej wspólnej całości, że to uczucie jest silniejszem od wszelkich narodowych i politycznych swarów. Każdy mieszkaniec państwa przyczyni się wedle sił do niesienia pomocy. A także rząd, sejmy, Rada państwa przyczynią się energicznie. Zjednoczonymi siłami uda się odbudować Stryj!

Podobnie odzywają się inne dzienniki. Wszystkie otwierają listę składek.

Nie podobna nie uznać szlachetnego tonu powyższych odezw prasy wiedeńskiej — w imieniu nieszczęśliwych głosy te podnosimy z uznaniem i wdzięcznością.

Rada miejska wiedeńska uchwaliła jednomyślnie bez dyskusji 3000 zł. dla pogorzelców Stryja, a referent wiceburmistrz p. Steudel wyraził nadzieję, że za przykładem stolicy monarchji pójdą inne miasta w całem państwie, a prywatna dobroczynność mieszkańców i Wiednia i innych miast wystąpi w całej wielkości. W motywach wniosku czytamy, że miasto Wiedeń uważało sobie za obowiązek przyjść Stryjowi z pomocą.

Katastrofa stryjska. Komitet ratunkowy w Stryju działający od niedzieli, wzmocnił się i ukonstytuował, wybierając prezesem p. br. Romaszkana, zastępcą starostę p. M. Monasterskiego. Baron Czedik, generalny dyrektor kolei państwowych, przyrzekł w drodze telegraficznej wszelkie ułatwienia na kolejach państwowych. Na tej podstawie komitet wystosował prośbę do gen. Dyrekcji o wolny, albo przynajmniej jak najtańszy przewóz materjałów budowlanych do Stryja. Do p. Namiestnika Zaleskiego wystosowano petycję o ulgi w ściąganiu podatków.

Na pogorzelisku pracuje bataljon piechoty i oddział pionierów, oraz robotnicy z przedmieść, około gaszenia tlejących zgliszczy i rozbiórki gruzów. Pogorzelisko podzielono na dziesięć okręgów; w każdym jest jeden technik, kierujący robotami. Są to pp. Kuhn, Rzewuski, Maleski, Przybyłowski, Rainer, Wolski, Mańkowski, Piszczek, Bronikowski i Zajączkowski.

Z pod gruzów dobywają ciągle jeszcze zwłoki spalonych żywcem. Jeden z przybyłych opowiadał nam wczoraj, że liczbę ofiar można śmiało przyjąć na 60. Dotychczas skonstatowano dziewiętnaście spalonych.

W wielu miejscach ogień tlał jeszcze przez wtorek i środę. Większy ogień wybuchł na probostwie, stłumili go natychmiast żołnierze i ocalili przytem dwóch dziadów, którzy spali najspokojniej w sieni. Podobny wypadek zdarzył się w browarze obok kolei, gdzie na pierwszem piętrze zapaliło się na nowo zboże, a pod tym magazynem na dole mieszkali ludzie, którzy nie przeczuwali, iż lada chwila może runąć sufit i zasypać ich gruzem i gorącym popiołem i węglem. Pożar ten ugaszono. Wielki ogień wybuchł w nocy na środę w tej części miasta, gdzie stał magistrat.

Gaszenie takich większych pożarów, idzie bardzo opornie, gdyż tylko jedna jest sikawka, a wody brak.

Ze Stryja wyjechało już do tej pory koleją około 4500 osób, przeważnie Izraelitów. Reszta ludności w części porozjeżdżała się po wsiach okolicznych, w części zaś obozuje pod Olszyną i na Łanach. Zarząd wojskowy ze Lwowa wysłał do Stryja dla tej ludności trzydzieści namiotów.

Składki na rzecz pogorzelców do wczoraj Komitetowi miejscowemu przysłane, wynoszą około 12.000 zł. Dary „in natura", nadchodzące każdym pociągiem, bywają natychmiast rozdzielane między głodnych.

Jak już pisaliśmy, wszyscy stracili wszystko co mieli. Składki idące zewsząd zaspokoją na razie potrzeby tej klasy ludności, która była dawniej ubożczą. Najprzykrzejszą jest sytuacja ludzi z klas intelligentnych, którzy również wszystko postradali, a nie mogą pójść do komitetu z prośbą o zapomogę.

Z profesorów gimnazjalnych stracili literalnie wszystko: Dyrektor Misiński, prof. Terladziński, Lemoch (wyniósłszy z domu ośmdziesięcioletnią babkę i wyprowadziwszy żonę z dziećmi, wrócił by uratować dokumenta, ale było już za późno, odzież na nim palić się już zaczęła, więc musiał uciekać), Janik z żoną i 5 dzieci, Halagarda, Kosiński, Horbal. Prof. Fedusiewiczowi spalił się dom. P. Kannenberg wyjechał przed pożarem do Lwowa, zostawiwszy mieszkanie zamknięte — wszystko spłonęło do szczętu. P. Tuzinkiewicz asystent, mógł tylko chorego ojca uratować z płomieni.

W równem położeniu są kupcy, lekarze, urzędnicy. Firma Lechicki i Kosterkiewicz straciła około 60.000 zł. majątku. Dla tych wszystkich pożądaną jest koleżańska, obywatelska pomoc.

Ogółem straty poniesione w Stryju przyjąć można co najmniej na 6 miljonów. Spaliło się oprócz kościoła rz. kat. i głównej synagogi, 50 kamienic piątrowych, 150 domów murowanych, a przeszło 400 drewnianych. Wobec szybkości pożogi, mało kto miał w ogólnem zamieszaniu tyle przytomności umysłu, ażeby ratować kosztowności, papiery wartościowe i gotówkę, straty więc mienia prywatnego są bardzo wielkie.

Przytomnością umysłu odznaczyli się urzędnicy pocztowi, pp. Tempie i Kawecki, którzy widząc rozszerzający się po mieście ogień, wszystkie posyłki towarowe i pieniężne spakowali i umieścili w piwnicy: między listami był nadany kilka chwil przedtem list na 200.000 zł.

Smutne szczegóły donosi jeden z korespondentów ze Stryja. Oto cofnięto 9 batalion piechoty na powrót do Lwowa; pozostała załoga miejscowa (200 ludzi), i 48 pionierów, nie mogli przedwczoraj i wczoraj podołać nawałowi pracy, gdyż ogień coraz to w nowem miejscu wybucha. Tłumaczy się to tem, że ciągle jeszcze panują silne wiatry i rozżarzają tlejące zgliszcza.

Mieszkańcy zaś pogrążeni są w zupełnej apatji. Chłopi z okolic niektórzy przywożą wiktuały, inni przyjeżdżają, ażeby rozkradać rzeczy odnajdywane pod gruzami. To samo robi miejscowa hałastra, która tak się rozbestwiła widokiem ognia i klęski, że się odgrażała, iż i resztę domów, które ocalały puści z dymem. Wojsko byłoby więc koniecznie potrzebne. Żydzi uciekają z miasta gromadami przed groźbami hołoty rozbestwionej. Z jednej z ocalonych piwnic Lechickiego wykradli złodzieje wielki zapas francuskich win, a co nie mogli unieść wypili i potłukli na miejscu. Wielu wałęsa się po mieście jeszcze, chociaż dużo już tej hołoty aresztowano i osadzono w areszcie wojskowym. Mnóstwo hultajstwa z całej okolicy ściągnęło do Stryja na rabunek.

Zacne zabiegi. Pan J. T., przeczytawszy w nrze 89 naszego pisma o wypadku pokąsania ubogiej dziewczynki, Weroniki Majkowskiej przez psa wściekłego, rozpoczął zaraz starania o to, aby to dziecko wysłać do kliniki Pasteura w Paryżu. W tym celu udał się nagrzód do J. E. p. Namiestnika, potem do wicemarszałka p. Pietruskiego i do członka Wydziału krajowego, p. Wereszczyńskiego z zapytaniem, czy można liczyć na to, że władze naczelne poprą te zabiegi, zwłaszcza, że dobrem byłoby, aby z chorą dzieweczką wyjechał który lekarz na odbycie całego kursu studjów bakteorologicznych w klinice Pasteura.

Tak p. Namiestnik, jak i członkowie Wydziału krajowego, oświadczyli się bardzo przychylnie dla poruszonej przez p. J. T. myśli, i przyrzekli gorliwie go wesprzeć w jego staraniach.

Pan J. T. otworzył więc listę składek i przesłał do naszej Redakcji 5 zł. jako ofiarę z jego strony na podróż tego dziecka. Żywimy nadzieję, że za jego przykładem pójdą inni, i że niebawem zbierze się potrzebna kwota. Zapewne także Dyrekcja kolei Karola Ludwika zrobi ze swej strony wszelkie ułatwienia. Podróż ze Lwowa do Paryża trzecią klasą, nie powinna kosztować więcej nad 80 zł. Utrzymanie w klinice Pasteura jest bezpłatne, a powrót, po uleczeniu, mógłby już być dokonany na koszt rządu austrjackiego. Więc gdyby szło tylko o wysłanie dziewczynki samej, to zebranie na to potrzebnej kwoty, nie przedstawiałoby zbytnich trudności.

Z powodu zapowiedzianych manewrów jesiennych, na które przybędzie do Galicji Najj. Pan i arcyksiążę Rudolf, powstała pogłoska, a jedno z pism tutejszych notuje ją z dodatkiem, że jest wiarogodna, iż główna kwatera cesarza będzie w Lubieniu Wiel-

---

odrzekł arcykapłan, — który wprawdzie ogród nasz pilnie i umiejętnie uprawia, ale w postawie nie ma nic szlachetnego i jest nieokrzesany. Pentaura oddał wcześnie do szkoły, a my utalentowanego chłopca wychowaliśmy na to, czem jest.

— Jakież on urzędy sprawuje w świątyni?

— Naucza najstarszych uczniów szkoły wyższej gramatyki i wymowy; jest także znakomitym obserwatorem gwiaździstego nieba i najzdolniejszym z pomiędzy naszych tłómaczy snów — odrzekł Gagabu. — Ale otóż i on z powrotem! Do kogoż Paaker ma zaprowadzić naszego zająkliwego chirurga i jego pomocnika?

— Do przejechanej córki paraschity — odrzekł Pentaur. — Ale cóż to za szorstki człowiek, ten kwatermistrz! Głos jego sprawia mi ból w uszach, a lekarzy naszych powitał tak, jak gdyby to byli jego niewolnicy.

— No, był rozdrażniony z powodu polecenia, które mu dała królewna — rzekł łagodząc arcykapłan — a niestety, jego uczynna pobożność nie zdołała zmiękczyć jego szorstkiego z natury usposobienia.

— A brat jego — odezwał się jeden ze starszych kapłanów, — który nas przed kilkoma laty opuścił, i który mnie obrał był sobie za przewodnika — był bardzo miłym i potulnym młodzieńcem.

— A ojciec jego — rzekł Ameni — był jednym z najznakomitszych, najdzielniejszych, a obok tego najrozumniejszych ludzi.

— To chyba po matce odziedziczył złe skłonności.

— I to nie. Matka jego jest łagodną, uprzejmą i miękkiego serca kobietą.

— Alboż dziecko ma być koniecznie do rodziców podobne? — zapytał Pentaur. — Przecież nigdy żaden z synów świętego wołu nie odziedziczył znamion po ojcu.

— Czyli, według ciebie, — rozśmiał się Gagabu — choćby ojciec Paakera był Apisem, to kwatermistrz zawsze tylko do chłopskiej obory będzie się godził.

Pentaur nie zaprzeczył, tylko uśmiechnąwszy się rzekł:

— On pozostał tem, czem był jeszcze w szkole, gdzie go chłopcy, z powodu jego krnąbrności, leśnym osłem nazywali. Był on silniejszy od wielu z nich, a jednak nie było dla niego większej uciechy, jak draźnić go do wściekłości.

— Dzieci są okrutne — rzekł arcykapłan — widzą one tylko zjawiska a nie pytają o ich przyczyny. Nieudolny uchodzi u nich za równie winnego, jak leniwy, a Paaker nie posiada przymiotów, któremi by mu pobłażliwość ich zjednać mogły. Ja — dodał Ameni, zwracając się do kapłanów z Chennu — dbam wielce o swobodę i wesołość u naszych wychowańców, gdyż krępując werwę młodzieńczą, pozbawiamy się sami najlepszego naszego pomocnika. Złych skłonności w chłopcach nie gruntowniej i łatwiej wykorzenić nie jest w stanie, jak wspólne ich a swobodne zabawy. Uczeń jest najlepszym drugiego ucznia wychowawcą.

— Ale Paakerowi swawola kolegów wcale nie pomogła—odrzekł kapłan Meriapu. W ciągłej walce z niemi spotęgowała się jego szorstkość, która go teraz czyni postrachem jego podwładnych i wiele serc od niego odwraca.

— Był to najnieszczęśliwszy z chłopców powierzonych mojej pieczy — odparł Ameni — i zdaje mi się, że wiem dla czego: Jemu brakło dziecinnego usposobienia, kiedy latami był dzieckiem jeszcze; bóstwo odmówiło mu niebiańskiego daru lekkomyślności. Młodość winna być potulną, a on od dzieciństwa był pełen pretensyj. Figle swoich kolegów brał Paaker na serjo, ich żarty uważał za głupotę, ich psoty za objawy nieprzyjaźni, a jego ojciec, niezrównany tylko na punkcie wychowania, zamiast do uległości zachęcał go do oporu, w przekonaniu, że tym sposobem zahartuje go na rycerski żywot mohara *).

— Słyszałem nieraz o czynach mohara—odezwał się starszy z kapłanów z Chennu—ale nie wiem dokładnie, czego właściwie jego godność po nim wymaga.

— Winien on – odparł Gagabu—z wybranemi odważnemi ludźmi kraj nieprzyjacielski przebiegać i upewnić się o charakterze i liczbie ludności, zbadać kierunek gór, dolin i rzek, spostrzeżenia swoje spisać i zdać z nich sprawy mistrzowi wojennemu **), który według tego pochodem wojsk rozporządza.

— Więc mohar powinien być zarówno w sztuce wojennej, jak w sztuce pisania biegły.

— Trafnie wyrzekłeś, i ojciec Paakera był nie tylko bohaterem, ale jednocześnie i pisarzem, którego zwięzłe a jasne raporta pozwalały przejrzeć kraj przezeń zbadany, jakby się nań ze szczytu góry patrzyło. On pierwszy otrzymał nazwę mohara. Król cenił go tak wysoko, iż tylko od swoich i od mistrza wojennego rozkazów zależnym go uczynił.

— Czy on ze szlachetnego rodu pochodził?

— Z jednego z najstarszych i najszlachetniejszych w całym kraju. Ojcem jego był sławny wojownik Assa — odpowiedział przełożony horoskopów — a do tego on sam, gdy wzrósł w wysoką powagę i ogromne bogactwa, pojął za żonę synowicę królewską Hor-em-heb, która, podobnie jak namiestnik, posiadałaby prawo do tronu, gdyby dziad Ramzesa nie był zapomocą zamachu stanu wydarł berła jej rodzinie.

— Waż swoje wyrazy—rzekł Ameni, przerywając porywczemu starcowi. Ramzes I jest i pozostanie dziadem naszego króla, w którego żyłach przez matkę płynie krew prawdziwych potomków boga słońca. (C. d. n.)

*) *Mohar* — bohater.
**) Tyle co ministrowi wojny.

kim u pp. Branickich, a arcyks. Rudolf zamieszka w Bieńkowej Wiszni u hr. Fredry.

W sprawie meljoracyjnej donosi komunikat z Wydziału krajowego co następuje: Ministerstwo spraw wewnętrznych uznało operaty techniczne gal. kraj. biura meljoracyjnego dla uchwalonych przez sejm siedmiu ustaw meljoracyjnych za zupełnie odpowiednie, tak, że nie zachodzi już żadna przeszkoda do przedłożenia tych ustaw do sankcji cesarskiej. Sankcja ta jednak nastąpi dopiero w maju, gdyż wniesienie przez rząd preliminarza funduszu meljoracyjnego do Rady państwa spóźnione zostało ze względu na inne kraje koronne, które nie przedłożyły w terminie swych ustaw i operatów technicznych w przedmiocie projektowanych robót meljoracyjnych. Operaty te tyczą się regulacji rzek Kisieliny, Łęgu i Gniłej Lipy, które wykonane być mają jako przedsiębiorstwa krajowe, tudzież osuszenia bagien Niżańskich i Rudnickich, oraz regulacji Brnia starego i Wisłoka, mających się przeprowadzić przez przymusowe spółki wodne.

Sprawozdanie meteorologiczne z dnia 22 kwietnia 1886. 9 godz. rano.

Dzień wczorajszy był pogodny przy zmiennym stanie nieba i wietrze wschodnio południowym. W nocy niebo się zupełnie wypogodziło. Średnia temperatura dnia była 2.8°, najwyższa 6.6°, najniższa dziś nad ranem — 2.4° C.

Prognoza na dobę następną od godziny 12 tej w południe dnia 22 kwietnia w promieniu 50 kilometrów:

Przy wietrze o zmiennym kierunku od E. do SW., temperatura się znacznie podnosi, stan nieba zmienny, wilgoć powietrza mierna, pogodnie.

Z Gniezna donoszą, że p. Ossowidzki sprzedał swą wieś Mąkownicę niejakiemu panu Collin, kapitaliście niemieckiemu.

Praktyczny wynalazek. Wiadomą jest rzeczą, ile to nieraz zachodu potrzeba, aby w czasie nabożeństwa z wystawieniem Przenajśw. Sakramentu połączonego, mieć lub utrzymać ogień w kadzielnicy. I pod tym względem przemysł wielką kościołom przyniósł przysługę wyrabiając rodzaj sztucznego węgla, który sam się pali zwolna bez dmuchania. Krążek taki węglany rozłamuje się na dwa lub więcej kawałków, w miejscu rozłamanem zapala się zapałką lub przytyka się do gorejącej świecy, a ogień zwolna tląc się ogarnia całą powierzchnię węgla. Jeżeli chodzi o pospiech, trzeba z kilku końców węgiel do ognia zbliżyć. Węgiel ten nie znosi witgoci, dla tego najlepiej przechowywać go w plebanji, według potrzeby wydając kościelnemu po kawałku, objaśniwszy go wpierw co do użycia. Jednorazowa próba najlepiej rzecz objaśni. Podajemy adres kościelnego, który na próbę przesyła franco pudełka, zawierające 100 sztuk za 3,50 m. wraz z opakowaniem. Küster Heinze. Berlin N. O. Pallisadenstr. 73 *(Przegląd kościelny)*.

Biały kruk. W *Czasie* czytamy:

„W księgarni katolickiej Dr. Miłkowskiego przy ulicy św. Anny oglądaliśmy księgę niezbyt dawno wydaną, a jednak dziś bardzo rzadką. Jest to dzieło p. n. *Dictionnaire mongol-russe-français*, wypracowane przez niepospolitego znawcę mongolizmu, ziomka naszego Józefa K o w a l e w s k i e g o, ongi filareta, towarzysza Mickiewicza. Dzieło zostało wydrukowane w Kazaniu w latach 1844—1846 w dwóch wielkich tomach in 4-o, olbrzymim nakładem cara Mikołaja I., który w tym celu założył specjalną i jedyną w Europie drukarnię, poleciwszy odlać czcionki mongolskie, idące z góry na dół. W tej epoce był Kowalewski profesorem zwyczajnym literatury mongolskiej i rektorem uniwersytetu w Kazaniu; później powołany przez Wielopolskiego do szkoły głównej w Warszawie, na katedrę historji Wschodu, wykładał w niej przez cały czas istnienia tej wszechnicy, a następnie pozostał, gdy ją przekształcono na uniwersytet rosyjski w roku 1870. Umarł lat temu kilka w Warszawie. Otóż, gdy za ledwie druk tego *słownika* był ukończony i egzemplarze carowi (któremu go autor dedykował) i pierwszorzędnym instytutom naukowym w Europie rozesłane, pożar zniszczył nie tylko cały nakład dzieła, ale, co ważniejsza, drukarnię takim kosztem urządzoną. — Nowej więc edycji tego znakomitego dzieła nie można się rychło spodziewać. P. Miłkowski nabył ten egzemplarz od zarządu bibljoteki publicznej w Wilnie, wraz z kilkoma tysiącami duplikatów cennych dzieł teologicznych polskich i łacińskich, zgromadzonych tam po zniesieniu przez rząd licznych klasztorów na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie. Egzemplarz zaś ten *Słownika* jest jednym z dwóch przechowanych w księgozbiorze autora, który pani Kowalewska, po śmierci męża, podarowała była bibljotece publicznej w Wilnie.

Wydział Towarz. Bursy im. J. I. Kraszewskiego w Stanisławowie uwiadamia niniejszem, że przyjmie 6—10 biednych a pilnych i zdolnych uczniów gimnazjum stryjskiego (z pierwszeństwem dla celujących). — Ustne lub pisemne zgłoszenia — jeżeli możliwe to zaopatrzone świadectwem z ostatniego półrocza szkolnego i metryką chrztu — przyjmuje Zarząd Bursy im. J. I. Kraszewskiego w Stanisławowie ul. Kręta l. 1.

Kotecki. *Axentowicz.*

Ostry „wygawor“ wycięło *Diło* Polakom w najświeższym swoim numerze.

Oto co pisze:

„Dembica, miasto w rdzennej Polsce pod Tarnowem, liczy 4000 mieszkańców, t. j. 3200 żydów, a 800 chrześcian. W lutym b. r. przed wyborami do nowej rady gminnej, ułożyła się inteligencja dembicka z żydami, żeby w radzie zasiadała połowa chrześcian a połowa żydów, a to na zasadzie „równi z równymi“. Bracia mojżeszowego wyznania udali, że przystają na ten układ z ochotą. Nadzieje Polaków były najróżowsze; inteligencja zacierała ręce, radując się z góry z zapewnionego sukcesu — a właściwie założyła ręce, sądząc, że nie potrzeba agitacji, bo można polegać na słowie braci mojżeszowego wyznania.

Cóż się stało? Oto nowa Rada, wybrana na lat sześć, przedstawia się w takim składzie: 17 r a d n y c h ż y d ó w, a 1 c h r z e ś c i a n i n, 8 z a s t ę p c ó w r a d n y c h ż y d ó w, a 1 c h r z e ś c i a n i n! Ten rezultat byłby śmiesznym, gdyby nie był tak smutnym. Żydzi — jak widać z tego faktu, mają wpływ nietylko w mieście, ale lekceważą sobie wpływ inteligencji miejskiej na okolicę. Żydzi wierzą w to, że inteligencja tamtejsza nie ma już sił do podjęcia rzuconej rękawicy, że już niezdolna zawołać: „nie wszystko jeszcze stracone!“ Wziąć się do twardej pracy nad podniesieniem ludu mazurskiego z moralnego i materjalnego zaniedbania, i ostatecznie sama tym sposobem ratować się od... zagłady“.

Pomijamy dalsze namiętne a niesłuszne wycieczki *Diła*, na nutę kolonizacji mazurskiej na Rusi. Cytując sam fakt, mieliśmy na myśli, że istotnie inteligencja miasta Dembicy zasługuje, ażeby błąd jej ostro wytknięty został, jako lekkomyślne zaniedbanie własnych interesów.

Skorowidz miejscowości. Proszeni jesteśmy o zamieszczenie następującej odezwy:

„Z powodu opóźnionego nadesłania niektórych wykazów urzędowych, do sumiennego i dokładnego wykończenia wydawnictwa niezbędnie potrzebnych „Skorowidz miejscowości“ w kwietniu oddany do druku, będzie p. t. prenumeratorom z początkiem czerwca rb. rozesłany. Prenumeratę w kwocie 2 zł. przyjmuje nadal księgarnia i drukarnia O. Zukerkandla i syna w Złoczowie.“

Redakcja „Skorowidza.“

Przytem przysłała nam redakcja „Skorowidza“ jeden arkusz na okaz, dla przedstawienia, w jaki sposób pracę swą ułożyła. — Owoż znajdujemy, że w samej rzeczy układ ten jest praktyczny. Idzie naprzód nazwa miejscowości, potem starostwo, dalej sąd powiatowy, urząd parafjalny, pocztowy i telegraficzny, wykaz odległości od tych urzędów, liczba ludności, komenda wojskowa uzupełniająca i nazwisko właściciela.

Kraków 21. kwietnia. Rada miejska na odbytem dzisiaj posiedzeniu uchwaliła datek 1.500 zł. na rzecz pogorzelców Stryja i ustanowiła komitet dla zbierania składek w mieście naszem na rzecz pogorzelców.

Kraków 21. kwietnia. Do wczorajszego listu o przebiegu walnego zgromadzenia członków Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, dodać mi wypada kilka szczegółów. Do tezy referenta przyjętej większością głosów dodano, że przeciążenie nauką daje się uczuwać z tego powodu, iż umysłowe i fizyczne wychowanie młodzieży nie jest traktowane jednomiernie.

Sprawę wprowadzenia mundurków szkolnych referował prof. Leopold Świerz.

Referent wykazał, jak bardzo pożądaną byłoby rzeczą, gdyby ów projekt przyszedł do skutku. Mundur powstrzyma studenta od swawoli poza szkołą, wyrodzi w nim większe poczucie swej godności, zmysł do porządku, karność... Śmieśni on także solidarność pomiędzy studentami, gdyż wszyscy będą się wtedy widzieli równymi, skoro zniknie różnica ubioru. Dalsze zalety tego systemu jest, że władze szkolne mają ułatwioną kontrolę, której teraz, zwłaszcza w wielkich miastach niepodobna utrzymywać. Za umundurowaniem przemawiają także inne względy; przedewszystkiem wchodzi te w grę wzgląd ekonomiczny, bo nie ulega wątpliwości, że mundurek pociągałby za sobą znacznie mniejsze koszta, aniżeli zwykły ubiór.

W dyskusji nad tym przedmiotem świetnie bronili wniosku o wprowadzenie mundurków profesorowie uniwersytetu Rostafiński i Bobrzyński. Kruszyli z nimi kopje, sprzeciwiając się wnioskowi, pp. Fischer, J. Petelenz, Warmski i Trzaskowski.

Większością 32 głosów (75 przeciw 43) zgromadzenie, jak to wczoraj donosiłem, przyjęło wniosek Koła krakowskiego: „Walne zgromadzenie wyraża życzenie, żeby władze szkolne zaprowadziły w szkołach średnich mundury dla młodzieży.“

Do tej notatki o zjeździe nauczycielskim dodać muszę inną o najeździe *N. Reformy* na Stanisława hr. Tarnowskiego, i o niegodziwym ataku, którego ze strony wspomnianego pisma stał się on przedmiotem.

Hrabia Tarnowski jeszcze w lutym zapadł na chorobę gardłową, która wymagała bardzo troskliwego pielęgnowania. Z tego powodu czcigodny profesor ciągle odraczać musiał odczyty, które zamierzał urządzić na cele dobroczynne w Krakowie, we Lwowie i w Warszawie. Kiedy stan jego zdrowia o tyle się polepszył, że lekarze pozwolili mu w dnie pogodne na krótki czas opuszczać pomieszkanie, idąc za szlachetnym popędem dobroczynności, z narażeniem swego nadwątlonego zdrowia urządził hr. Tarnowski w Krakowie odczyt o Michale Czajkowskim. Że to było rzeczywiście narażeniem się, przyznają wszyscy słuchacze odczytu. Prelegent, przeczytawszy zaledwie kilka kartek, stracił głos prawie zupełnie i musiał prosić pewnego znajomego (zdaje mi się, że jednego ze swych studentów), aby go wyręczył.

Ale dla *N. Reformy* wszystko jest niczem, jeśli chodzi o to, żeby napaść na politycznego przeciwnika. Wystąpiła tedy z patetycznym, jak zwykle, artykułem, nazywając karygodnem niedbalstwem to, że hr. Tarnowski, wybrany na delegata do rady szkolnej krajowej, nie był dotąd ani na jednem jej posiedzeniu. Trudno się nawet oburzać tem nowem wystąpieniem organu liberalnego.

Jestto chorobliwy objaw, mogący obudzić tylko szczere politowanie, tem bardziej że przypisać go należy wzburzeniu żółci, temu drugorzędnemu symptomowi groźnej febry powyborczej.

Odczyt hr. Tarnowskiego (ubiegłej soboty) zgromadził bardzo liczną publiczność. Znakomity prelegent, oceniwszy główne utwory powieściowe Czajkowskiego, w których mimo maniery, podobieństwa charakterów i opisów, wiele się mieści zalet tak wielkich, że nigdy o nich literatura nie zapomni, przeszedł na temat Czajkowskiego jako człowieka. Jeżeli w pamięci naszej zachowujemy dzieje mężów, którzy mogą nam być wzorem — powiedział prelegent — to powinniśmy także pamiętać tych, których życie zawiera w sobie przestrogę. Do nich właśnie należy Czajkowski. Niegdyś gorąco przywiązany do swej ojczyzny, przeszedł na mahometanizm, sądząc, że w ten sposób więcej będzie mógł dla niej działać. Wieszczym duchem natchniony przestrzegał go Krasiński, że wszedł na fałszywą drogę, odrzucając wiarę ojców i że po tej drodze dojdzie do celu wprost przeciwnego niż zamierzał go osięgnąć i do... samobójstwa.

Jakoż spełniła się proroćza przepowiednia. — W smutku płynęły dni renegata na ziemi tureckiej. Rozczarowany, widząc jak złudne były jego rojenia, wyparł się wreszcie i Mahometa. Duchowy jego proces wszedł w nową fazę i oto nieprzejednany wróg Rosji wyruszył do Kijowa, aby czołem uderzyć przed ikonostasami prawosławia. Chaos pojęć, brak podstawy etycznej wypiętnował się w jego pismach i doprowadził starca, stojącego już nad grobem — do samobójstwa.

Publiczność przyjęła odczyt gorącemi oklaskami, żałując tylko, że nie słyszała go w całości z ust ulubionego prelegenta.

Katastrofa stryjska obudziła także tutaj nader żywe współczucie. Komitet, który utworzył się pod egidą ks. biskupa Dunajewskiego celem zbierania środków pomocy dla pogorzelców, apeluje do znanej ofiarności Krakowian, a z pewnością odezwa jego nie przebrzmi bez skutku. Prócz ks. biskupa, w skład komitetu weszli: prezydent dr. Szlachtowski, pp. Paweł Popiel, Ludwik Dębicki, J. Fischer, Zygmunt Cieszkowski i Stanisław Tomkowicz.

Na razie złożyła tutejsza Kasa oszczędności dla dotkniętych klęską kwotę 300 złr, zaś Wydział powiatowy zaraz na pierwszą wieść o pożarze wysłał telegraficznie 150 złr.

O zamachu na biskupa msgra Izquierdo w Madrycie są następujące szczegóły:

Sprawca, Galoetto Cotilla, oddalony wikarjusz klasztoru żeńskiego, czekał już od pół godziny przed spełnieniem czynu u bramy katedry w ubraniu księżem i w gronie duchownych, zgromadzonych u wejścia na przyjęcie biskupa. Kiedy biskup wstępował na schody, strzelił Cotilla trzy razy z rewolweru. Biskup upadł, zaniesiono go do zakrystji.

Licznie zgromadzona ludność wzburzyła się niesłychanie. Jeden z kaznodziejów przemówił natychmiast z ambony, pragnący uspokoić lud. Chciano sprawcę na miejscu ubić. Ocalony przez policję zeznał przed komisarzem:

„Nie możecie sądzić mnie z góry, przed sądem wytłumaczę wszystko. Nie jestem mordercą; wszystkie moje prośby odrzucono, więc chciałem pomścić przynajmniej krzywdę mego honoru.“

Biskup, którego rany są śmiertelne, był zwolennikiem panującej dynastji i nie miał przyjaciół wśród części kleru oddanego don Carlosowi. Królowa Krystyna wybuchła płaczem na wiadomość o tym zamachu.

Sensację budzi w Paryżu skarga sądowa, wytoczona przeciw cesarzowej Eugenji przez jakieś młode dziewczę, które utrzymuje, że jest jej córką. Adwokat Laire narzucił się sam na protektora tej małej i wniósł skargę.

Dziewczyna pozostaje w klasztorze, a jako jej pełnomocnik występuje jej ojciec, Korsykanin, wierzący niezachwianie w słuszność swej sprawy, nieumiejący jednak na jej poparcie przytoczyć nic nad to, że dziewczyna jest podobną do cesarzowej. — Powszechne panuje przekonanie, że sądy odrzucą pozew Korsykanina, któremu się prze-

wróciło w głowie, i adwokata, który w ten sposób szuka rozgłosu.

Okropność. To okropne! Co za figle niecna aura wciąż nam płata! Na kwietniowej szachownicy znów niejeden dostał mata.

Bo gdy z nieba tak ułudnie błysnął nagle promień złoty, naród — wiosnę pragnąc uczcić — pozastawiał paletoty. O, pośpiechu zbyt niebaczny! O, wiosenna rojeń maro, nazbyt wcześnie szłaś do banków ze zwyczajną twą ofiarą. Nazbyt wcześnie, zapatrzona w uśmiechnięte nieb błękity, paletoty zamieniłaś w zgoła niegrzejące kwity. Nie przeczułeś nawet tego, o Ikarze czysto lwowski, jakie wkrótce na cię spadną rozczarowań gorzkie troski. Co się działo z tobą wtedy, gdy obudzon o poranku, obaczywszy zamieć śnieżną, pomyślałeś: „Płaszcz mój w banku!“? — W bieli szat twych negliżowych stać musiałeś jak Nioba, i raz pierwszy może w życiu los cię zmienił w bankofoba.

Rozdzierają twoje serce cierpień krocie, zgryzot krocie; w chmurnym splinie dni przepędzasz, śniąc o miłym paletocie. I o jedno tylko błagasz: „Niechaj nieba choć ustrzegą, aby zimno nie przetrwało aż do chwili »święconego«!“ Bo, niestety, rzecz wiadoma, że nadzieją porwan złudną, łatwo palto zastawiłeś, lecz wykupić ci je trudno.

Finanse króla bawarskiego. Z Monachjum piszą: *Fremdenblatt* wiedeński wystąpił z oficjalną notę, zaprzeczającą, jakoby podróż cesarza Franciszka Józefa do Monachjum pozostawała w związku z faktem, że kasie gabinetowej króla bawarskiego grozi katastrofa Zaprzeczenie to w tutejszych wyższych kołach wywołało wrażenie bardzo przykre. Wszak całe obywatelstwo wierzy silnie, iż niemasz w Europie monarchy, posiadającego miljony, któregoby nie usiłowano „naciągnąć“. Przed kilku miesiącami jeszcze była taka sytuacja, że oficjalny organ wiedeński nie mógł nawet wystąpić z podobnem zaprzeczeniem: wówczas macano jeszcze na wszystkie strony czy nie da się gdzie zaciągnąć pożyczki. Dziś postać rzeczy zmieniona. Teraz już król nie decyduje o tem, w jaki sposób kasę gabinetową wydobyć z okropnych kłopotów. Teraz ma sąd już w tej sprawie coś do powiedzenia. Zacznie się więc sensacyjna komedja— a prolog jej nazwać można: „Lista cywilna naławie oskarżonych“. Wyjdą na jaw bardzo ładne epizody, w tym guście jak n. p. sprawa literata Schneegans, który wytoczył królowi proces o 1700 marek tytułem honorarjum. Król mianował był dr. Heigla i Schneegansa swoimi „nadwornymi i przybocznymi poetami“. Pierwszy miał pisać dramaty według pomysłów króla, drugi miał tłumaczyć komedje z francuskiego. Obaj podlegali jednak takiej cenzurze, sprawowanej przez króla samego, że całkiem słusznie dowcipniś jakiś dał tym panom tytuł: „Królewsko literaccy krawcy przyboczni“. Dr. Heigl wyszedł jeszcze nienajgorzej, bo dostał order i stan szlachecki — ale pan Schneegans musi się dobrze zawinąć, ażeby wydobył należne honorarjum. Podobnych „kawałków“ jest więcej — podobno nie wszystkie przyjdą jednak przed sąd na forum publiczne. Ze wszystkiego, co się dzieje obecnie, można wnosić, że jakkolwiek nieustanowiono jeszcze regencji, to już jakaś silna ręka ujęła tok spraw, których król sam, dzisiaj bardzo cierpiący, załatwić nie może“.

Ciekawa kwestja prawna. Książę Gustaw Battyanyi przeniósł się był przed laty z Węgier do Londynu, nabył prawo obywatelstwa w Anglji, a przeżywszy kilka lat w Newmarket, zmarł pozostawiając znaczny majątek ruchomy niejakiej pani Smith. Po jego śmierci objął ordynat dzisiejszy ks. Edmund Batthyanyi położone w Węgrzech i w Austrji dobra ordynackie, będące fideikomisem Batthyanich, przyczem skonstatował, znaczny ubytek, albowiem zmarły sprzedał część ich, wartości kilka kroć sto tysięcy zł. W myśl ustaw austrjackich winien ordynat oddać dobra fideikomisowe w takim stanie w jakim je odebrał, według inwentarza. Ks. Batthyanyi udał się tedy do sądu cywilnego w sprawach spadkowych w Londynie z prośbą, ażeby odwlókł oddanie majątku zmarłego księcia Gustawa pani Smith, aż do czasu, kiedy ubytek dóbr, sądownie sprawdzony będzie i kiedy nastąpi odszkodowanie w drodze postępowania sądowego. Sędzia angielski, ażeby módz uznać słuszność skargi ks. Batthyanyego, zastrzegł sobie wprzód, iż musi pouczyć się o ustawach obowiązujących w Austrji i w Węgrzech. Dla tego ze strony ks. Batthyany'ego wyjechało do Londynu sześciu austrjackich i sześciu węgierskich adwokatów; będą oni przesłuchiwani tam jako rzeczoznawczy w kwestji, czy w myśl ustaw austrjackich ubytki z dóbr fideikomisowych mają być odszkodowane z majątku pozostałego po zmarłym, którym to majątkiem testator mógł niezaprzeczenie rozrządzić według swej woli — czyli też uzasadnione jest twierdzenie oskarżonej, że gdy zmarły oddał majątek dzierżawcom, oni są za wszelkie ubytki w lasach i w t. zw. *fundus instructus* odpowiedzialni. Ponieważ ustawa austrjacka powiada wyraźnie, że ordynat jest odpowiedzialny za całość majątku, więc orzeczenie adwokatów musi wypaść na korzyść skarżącego księcia Edmunda Batthyanyego — a pozostanie jeszcze kwestja, który właściwie sąd jest kompetentny do wydania wyroku o odszkodowaniu; węgierski czy angielski, albowiem majątek zmarłego jest w Anglji, a sądy angielskie nie egzekwują wyroków zapadłych w Austrji.

Miljonowa kradzież. Dzienniki zagraniczne przynoszą obecnie nieco więcej szczegółów o kradzieży popełnionej w zamku zmarłego margrabiego Faggese, w Foggji. Nieboszczyk pozostawił oprócz zbioru drogich kamieni, przedstawiających znaczną wartość, papiery na sumę przeszło 1 mil. fr. Ponieważ margrabia umarł kawalerem, między spadkobiercami jego powstały po ogłoszeniu testamentu niesnaski, które dopiero po długich układach doprowadziły do zgody. Przez czas trwania procesów spadkowych, dbała o dobro swoje rodzina zmarłego poleciła zapieczętować sądownie wszystkie wejścia do wili Faggese, gdzie nagromadzone były skarby zmarłego margrabiego, nadto najęli własnym kosztem do 20 karabinierów, sprawujących przez dwa tygodnie blisko straż przed zamkiem. Gdy nakoniec udało się interwencji sądów pogodzić zwaśnione strony i chciano przystąpić do podziału skarbów w wili Faggese zawartych — nie było się już czem dzielić. Niewytłómaczonym sposobem wtargnęli do zamku niewiadomi złodzieje i z zadziwiającą dokładnością wyprzątnęli zamek. Kasa, w której znajdowały się papiery wartościowe była rozbita, z całego skarbu nie pozostało ani jednego lira, brylanty wszystkie zniknęły. Złodzieje pozostawili jedynie weksle, oznaczone przez margrabiego w testamencie, jako nieposiadające wartości. Znaczna ilość resztek jedzenia, znalezionych w zamku, każe wnosić, że sprawcy olbrzymiej kradzieży bawili przynajmniej z tydzień w gmachu. Spadkobiercy rażeni jak piorunem wieścią o zniknięciu upragnionych skarbów jednozgodnie postanowili sądownie zawezwać władze policyjne Foggji o wynagrodzenie poniesionych strat, albowiem władze te są odpowiedzialne za karabinierów, którzy sprawowali straż zamkową. Na ślad złoczyńców dotąd nie natrafiono.

Nowy kapelusz. Młoda Paryżanka, lubiąca gustownie ubierać się, baronowa L., kupiła u modniarki za 300 franków model kapelusza pod warunkiem naturalnie, że dopiero po świętach wielkanocnych wolno będzie medniarce sprzedawać takie same kapelusze innym paniom. Tymczasnm o zgrozo! spostrzegła baronowa L. w kilka dni po tem, przejeżdżając przez lasek Buloński, że trzy panie w takich samych najświeższej mody przechadzały się kapeluszach. Do najwyższego oburzona baronowa kazała natychmiast zajechać do modniarki i wyrzucając jej podstęp, w szale pochwyciła ją za szyję i na dobre dusić zaczęła. Na szczęście pomocnica modniarki uwolniła ją z wcale nie delikatnych uścisków baronowej, która też z obawy, aby sprawa nie poszła przed sąd, zapłaciła modniarce 12.000 franków wynagrodzenia za napaść i sponiewieranie. Pokazało się potem, że rysownik nowego modelu kapelusza sprzedał go potajemnie kilku innym firmom.

Fotografja w usługach wojny. Fotografja znajduje coraz szersze zastosowanie. Po użyciu suchych płyt żelatynowych próbowano użyć jej także do celów wojskowych i na tem polu z pewnością wkrótce spełni ona ważne usługi.

Anglicy, którzy oddawna już z amatorstwa bawią się fotografją, próbowali jej użyć w celu wyż wymienionym w Egipcie, ale próby nie powiodły się z powodu upałów, wśród których płyty żelatynowe częścią się stopiły, częścią zaś zmiękły do tego stopnia, że obraz w odbiciu musiał się zamazać. Z tego powodu starano się w ostatnich czasach stężyć żelatynę za pomocą ałunu i chromu. System suchych płyt ma to do siebie, że zdjęcie następuje nader szybko. W ten sposób chwytać można momenta bitwy lub całe pole walki.

Obszerniejsze zastosowanie znajdzie fotografja w tym względzie w połączeniu z aeronautyką. Pewnemu angielskiemu oficerowi inżynierji udało się zdjąć doskonale widoki fotograficzne za pomocą drobnego aparatu, umieszczonego w tak zwanym „ballon captif“, co pozwala wnosić, że będzie można zdejmować dokładne plany terenu, fortec itd.

Zastosowana do reprodukcyj fotografja oddała wielkie usługi podczas wojny francusko pruskiej. Ponieważ przy jej pomocy można pisma wszelkie oddać w nader drobnych rozmiarach, więc używano jej też w tym celu, by depesze, wiadomości i korespondencje przenosić na maleńkie kartki, preparowane kolodjum, poczem je w piórkach przywięzywaoo gołębiom pocztowym. — W ten sposób wysłano 35.000 iistów tam i napowrót z Paryża do Tours i Bordeaux, gdzie je odczytywano za pomocą umyślnej, powiększającej latarni magicznej.

Zaschnięcie w ustach. Uczucie dosyć nieprzyjemne, któremu podpada wiele osób w najnormalniejszym stanie zdrowia, bez widocznej przyczyny. Manifestuje się najczęściej w lecie, szczególniej zaś podczas podróży i staje się tem przykrzejszem, jeśli nie ma sposobności zwilżenia ust jakimś napojem. Pragnienie jest tu towarzyszem nieodzownym. Namacalna przyczyna tej dolegliwości leży, ma się rozumieć, we wstrzymaniu się gruczołów ślinowych w pełnieniu swojej fizjologicznej funkcji. Nie mając wody, którаby mogła zastąpić brak śliny. postarajmy się podrażnić trochę te gruczoły, pobudzić je do działalności. Wiele osób dopina tego celu kładąc do ust i obracając na wszystkie strony kawałek jakiegoś metalicznego ciała, jak naprzykład: obrączkę złotą, lub srebrną, pierścionek, kółko od kluczyków i t. p. Środek więc zapobieżenia męczącej nieprzyjemności jest dosyć łatwy. Zwracamy jedynie uwagę na to, iżby nie kłaść do ust metali, dających w połączeniu z tlenem niedokwasy zjadliwe dla organizmu, jak naprzykład niedokwas ołowiu lub miedzi. W razie bowiem znajdowania się ich na metalu, następstwa mogłyby być szkodliwe dla zdrowia. Na wszelki wypadek przedmiotu wprowadzonego do ust nie zawadzi dobrze przedtem wytrzeć.

Młody prowizor aptekarski, Landuduo, w Edynburgu powołany został przez sąd z powodu, iż, przygotowując lekarstwo według recepty, pomylił się w ilości przepisanej dozy, przez co przyczynił się do pogorszenia stanu biednej szwaczki, Ludwiki White, która lekarstwo to zażyła. Podsądny wyrażając szczery swój żal, oświadczył, iż przygotowując lekarstwo był bardzo zmieszany, albowiem na chwilę przedtem wyczytał w gazecie nazwisko swoje i wezwanie aby się stawił, gdyż zmarły w Connecticut wuj jego, pozostawił mu 16.000 fst. Sąd uwzględnił tę okoliczność i uwolnił oskarżonego od odpowiedzialności. Landuduo prosto z sądu udał się do ofiary swego roztargnienia i tak został zachwycony ujmującą jej powierzchownością, że otrzymawszy jej zezwolenie stanie z nią wkrótce na ślubnym kobiercu. Jakże biedna szwaczka musi błogosławić roztargnienie prowizora!

Ród męczenników nie wygasł jeszcze, lecz kwitnie nie w Europie, tylko na innnych częściach kuli ziemskiej. Śmiercią męczeńską zginęła w ostatnich tygodniach młoda żydówka marokańska, znana z niezwykłej piękności Zulejka. Cesarz który ją sobie do swojego haremu upatrzył, żądał aby przeszła na islamizm. Bohaterska dziewczyna oświadczyła jednak, że pragnie żyć i umierać w wierze swoich ojców. W skutek tego skazał ją cesarz na śmierć. Trzykrotnie pytano ją na szafocie, czy chce się wyrzec wiary Mojżesza. Ona jednak odpowiadała zawsze, że nie zmieni swojego wyznania. Gdy piękna jej głowa spadła pod mieczem kata, rzucili się żydzi na straż cesarską, stoczyli z nią bitwę i porwali ciało Zulejki, której pamięć czczą obecnie jako świętą.

Straty poniesione przez wojsko belgijskie podczas starcia z socjalistami wynoszą według obliczenia dowódzcy wojsk: zmarło na placu boju lub wskutku odniesionych ran: 1 podoficer i 9 żołnierzy; ranionych: 1 podporucznik, 7 podoficerów i kaprałów, oraz 26 żołniery. Najwięcej strat poniósł czwarty pułk lansierów i żandarmerja. Wojska pochowały 117 wichrzycieli, większą jednak podobno liczbę pochowała gwardja obywatelska. Liczba ranionych wichrzycieli wynosi 257; między zabitymi znajduje się 1 kobieta i troje dzieci.

Rozmaitemi drogami szukają nowsi realiści beletrystyczni potrzebnych im wrażeń i „studjów z natury“. O zabawnym wypadku w tym rodzaju opowiadają dzienniki angielskie. Jakaś młoda autorka chcąc opisać scenę sądową, której nie widziała własnemi oczyma, wybiła rozmyślnie szybę w klubie uniwersyteckim w Walham-Road, aby się za to dostać przed kratki i doznać odpowiednich wrażeń. Gdy na wrzawę, wszczętą przez portjera, nadbiegli członkowie klubu i kazali puścić na wolność szczególną amatorkę, odeszła literatka z wielkim gniewem, mówiąc: „Poszukam sobie innej sposobności do wystudjowania scen sądowych.“

Ludzie - konie. Dawno nienotowany w kronikach teatralnych wypadek znowu wydarzył się w tych dniach w Bazylei. Śpiewaczka Leoni tak zachwyciła publiczność, że po teatrze odprzęgnięto konie u jej powozu i czciciele własnonożnie zawieźli *divę* do hotelu.

Medycyna europejska przyjęła się w Japonji bardzo dobrze. — Fakultet lekarski uniwersytetu w Tokio, urządzony przez berlińskiego dra Edwarda Müllera, liczy w tym roku 972 słuchaczów. Z wyjątkiem czterech Niemców są obecnie wszyscy profesorowie w Tokio pochodzenia japońskiego. — Corocznie wyjeżdża kilku Japończyków do Europy do uniwersytetów na wydziały lekarskie. W tym roku uczy się ich znów ośmiu (w Berlinie, Lipsku i Strasburgu).

„Pomegranate Seed“. Ukazała się trzytomowa powieść angielska pod tym tytułem, na gruncie polskim skreślona, z silnie tragiczną a nieprawdopodobną osnową. Barrington, typ zdradzieckiego irlandczyka,żeni się z polką, hrabianką Heleną Starowską i tu przybywszy, spełnia cały szereg przestępstw społecznych. Następnie akcja przenosi się do Paryża, gdzie niegodziwy bohater ginie od morderczej dłoni. Charakter hr. Heleny, tudzież jej córki przedstawione są nader sympatycznie. Rzecz w ogóle sensacyjna dobrze przez krytykę angielską przyjęta.

Manja samobójcza coraz bardziej szerzy się wśród adeptek sztuki dramatycznej. Niedawno pozbawiły się życia dwie aktorki berlińskie. Obecnie dopuściła się samobójstwa niezwykle urodziwa młoda aktorka, Ada Berton, w Londynie; powodem rozpaczliwego kroku był nieudany debiut i spowodowane nim zerwanie małżeństwa z ukochanym narzeczonym, panem Brown. — W Neapolu znów, ulubienica publiczności, śpiewaczka operetkowa, Emilja Ferretti, należąca do trupy Gargano, odebrała sobie życie wystrzałem

z rewolweru, z powodu, iż dyrektor trupy nie chciał zezwolić na jej małżeństwo ze swoim synem.

Pojedynek miedzy kobietami odbył się świeżo w Belgji. Jedna z zapaśniczek, madame Astie de Valsayre jest widocznie już z natury usposobiona wojowniczo, bo to nie pierwszy raz zdarza się jej coś podobnego. Niedawno temu miała taką samę sprawę z pewną francuską; na szczęście wtedy spór załatwiono bez rozlemu krwi, w drodze pokojowej. Tym razem sprawa wzięła inny obrót. Madame Astie poróżniła się z pewną amerykańską emancypantką, miss Schelby, z powodu nader ważnej kwestji, które doktorki są dzielniejsze: francuskie, czy amerykańskie? Akademicki ten spór prowadzony był z żywością, na jaką stać tylko kobietę i tem się zakończył że madame Astie rzuciła przeciwniczce w twarz rękawiczkę.

Kosa trafiła na kamień: taka obraza mogła być tylko krwią zmazana. Sekundowało czterech „prawdziwych yankesów"; przeciwniczki dwa tygodnie temu we czwartek spotkały się z pałaszami w ręku na pobojowisku pod Waterloo. Co też pomyśleli mieszkańcy tamecznych mogił, bohaterowie wiekopomnej walki, słysząc nad sobą dziarskie stąpanie dwóch — pojedynkujących się kobiet? Przy drugim chodzie miss Schelby dostała lekkie cięcie w ramię. Tym sposobem wymaganiom honoru stało się zadość, a zarazem wedle logiki pojedynkowej doktorki francuskie, w których obronie walczyła madame Astie, odniosły tryumf nad swemi koleżankami amerykańskiemi. Czy przynajmniej podziękują one za to swej obrończyni?

Projekt nuncjatury w Chinach. Przed niedawnym czasem rozeszła się pogłoska, iż rząd chiński poczynił kroki w celu skłonienia Stolicy św., ażeby przysłała nuncjusza swego do Pekinu, a w zamian zezwoliła na ustanowienie poselstwa chińskiego w Rzymie. Rząd chiński chce tym sposobem pozbyć się protektoratu francuskiego nad misjami katolickiemi w Chinach - i przez to osłabić wpływ francuski. Jak można było się spodziewać, projekt ten bardzo nie podobał się we Francji i jak słychać, rząd francuski wszelkich sposobów używa, ażeby Papieża od tego zamiaru odwrócić. Słychać też, iż wielu kardynałów, a w ich liczbie kardynał Lavigerie, usiłowania Francji żywo popierają. Rozumie się, Stolica św. dokładnie rozważy nim ostatecznie coś postanowi. Tymczasem na przedstawienia Francji odpowiada, że choćby miała spełnić życzenia Chin, w każdym razie będzie tak postępowała, żeby protektoratu francuskiego nie kasować, ani wpływu francuskiego nie umniejszyć. Taka forma uwzględnia życzeń Francji podobno jednak rządowi rzeczypospolitej nie wystarcza, gdyż inne mocarstwa europejskie projekt chiński gorliwie popierają. Zresztą sekretarjat stanu dopiero zajął się studjowaniem aktów odnośnych i nieprędko złoży sprawozdanie komisji kardynałów.

Adolf Wilbrandt — dyrektor wiedeńskiego Burgteatru, o którego dymisji donosiły już różne pisma — nie złożył swego urzędu. Powróciwszy w tych dniach z Włoch, objął napowrót kierownictwo pierwszej sceny niemieckiej.

Wielu przedsiębiorstwom włoskim grozi ruina. Nigdy bowiem nie było na półwyspie apenińskim tak mało podróżnych jak w tym roku. Nie zwabiły ich słynne dawniej karnawały: Florencji i Wenecji, Turynu i Medjolanu. Jeśli się turyści nie ruszą w kwietniu, wtedy zbankrutuje kilkunastu hotelistów w północnych miastach włoskich. „Krach" ten *sui generis* sprowadziła ciężka i nierówna zima, która tego roku zdziwiła całą Europę.

Oryginalnego obrachunku dokonał jeden z dziennikarzy amerykańskich. Podczas pierwszego przedstawienia opery „Lakmé" w „Metropolitan-Opera-House", na które zgromadził się cały nowojorski świat finansowy, pomysłowy Yankee obliczył, że majątek rodzin obecnych w teatrze przedstawia przyzwoitą sumkę 5;600,000.000 czyli słowami pięć miljardów, sześćset miljonów franków!

Część ekonomiczna.

Wiedeń 20. kwietnia.

(Z) Z tych samych pobudek, co wczoraj, trwała dziś dalej zniżka, jakkolwiek chwilowo pod wpływem lepszych paryskich kursów robione były usiłowania, ku powstrzymaniu spadkowego prądu. Widząc to, kontrmina rozszerzyła pogłoskę, że wprowadzenie akcyj Laenderbanku na giełdę berlińską napotyka na tamie trudności w sferach wpływowych, iż prawdopodobnie do skutku nie dojdzie. Na poparcie tej pogłoski wskazywała na ogłoszony w dzisiejszej *Norddeutscherce* namiętny artykuł przeciw Serbji.

A chociaż niebawem się okazało, że między akcjami Laenderbanku a chłodem panującym już od dawna w stosunkach serbsko-pruskich, nie ma nic wspólnego, to jednak kontrmina osiągnęła swój cel, akcje Laenderbanku spadać dalej poczęły, doszły do 220 złr., a zarazem pociągnęły za sobą zniżkę innych papierów. Akcje kredytowe spadły na 286·30 c. Ludwiki na 207·25, renta majowa na 84·45, a węgierska renta na 94·20 c.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 22 kwietnia. *Wiener Ztg.* donosi: Jenerał-major Blazekovic mianowany został namiestnikiem Dalmacji.

Wiener Abendpost dowiaduje się, że po bliższem zbadaniu przez delegatów Austro-Węgier i Rumunji wszystkich punktów zasadniczo ważnych dla przyszłego traktatu nie okazały się w niczem takie dyferencje, przez które kwestja prowadzenia dalszych rokowań popaść mogłaby w wątpliwość. Dla tego też delegaci postanowili zamknąć wstępne narady a natomiast rozpocząć jak najrychlej nowe rokowania w Bukareszcie.

Do *Pol. Corr.* donoszą z Belgradu: Skutkiem ugody między liberałami i belgradzkimi radykałami prawdopodobnem jest rozpadnięcie się radykalnej partji. Radykałowie wewnątrz kraju są przeciwni tej ugodzie.

Ugoda zawiera 15 punktów, które podają program wewnętrznej i zewnętrznej polityki, a także poruszają kwestję zmiany konstytucji. Ristic pierwszy podpisał ugodę.

Berlin 22 kwietnia. *Nordd. Allg. Zeitung* podaje obszerny artykuł o austrjackiej ustawie o pospolitem ruszeniu i kończy go temi słowy: Niemcy mogą tylko z najwyższą radością przyklasnąć tej ustawie, podnoszącej siłę zbrojną zaprzyjaźnionej monarchji i podnieść patrjotyczną uchwałę ustawodawczych czynników do pociągnięcia wszystkiej ludności do służby zbrojnej.

Bukareszt 22. kwietnia. Poseł moskiewski Urusów wyjechał wczoraj do Liwadji. W sobotę wyjedzie tam także rumuński minister wojny Angelescu.

Berlin 22. kwietnia. Schlözer odjechał napowrót do Rzymu.

Odesa 22. kwietnia. W. ks. Michał przybył z Petersburga do swej majętności w Krymie Aj-Todor. Nusret-basza przyjechał tylko z zapowiedzią przybycia nadzwyczajnego sułtańskiego wysłannika -Sorwera-baszy. W niedzielę były w Sebastopolu żydowskie rozruchy. Tłum liczący do tysiąca osób, przeważnie majtkowie i żołnierze zburzyli szynki i sklepy żydowskie. Tłum był pijany.

W wielkiej radzie państwowej, która się odbędzie w Liwadji, wezmą udział: Obaj feldmarszałkowie, stryjowce cara Michał i Mikołaj, były naczelny admirał w. ks. Konstanty, baron Giers, jenerał Obruczew i kontr admirał floty czarnomorskiej. Przybędą także z Konstantynopola Nielidów i z Aten Bütów.

Ateny 22 kwietnia. Doniesienie agencji Havasa. Odpowiedź Freycineta na interpelację Passy'ego wywołała znakomite wrażenie. Te ustępy z artykułu *Daily News*, w których jest mowa o tem, że Grecja ma prawo liczyć na poparcie Anglji i Francji spotykają się tu z bardzo życzliwą interpretacją.

Sądzą tu powszechnie, że w Liwadji obmyślony zostanie sposób zaspokojenia żądań Grecji.

Z Tesalji donoszą, że minister w swej podróży inspekcyjnej maluje stan armji jak najpomyślniejszy i duch w niej jak najlepszy. Po wciągnięciu powołanych już klas rezerwy nastąpi powołanie nowych klas rezerwy.

Paryż 22. kwietnia. (Posiedzenie Izby deputowanych). Izba przyjęła projekt pożyczki ze zmianami poczynionemi przez senat i ustawę o wystawie światowej. Poprawki co do opłaty miejsc przez wystawców, co do wykluczenia obcych materjałów i co do zatrudnienia robotników przy budowie, odrzucono.

Rzym 22. kwietnia. Dzienniki donoszą, że dekret o rozwiązaniu Izb ma się okazać w poniedziałek.

Konstantynopol 22 kwietnia. Nelidow i poseł rosyjski z Aten wczoraj odjechali do Liwadji.

Szakir basza wyjechał do Sofji, wioząc ferman sułtański, mianujący księcia gubernatorem Rumelji.

Przyjechali do Lwowa

dnia 22. kwietnia 1886.

Hotel Angielski: A. Iskrzycki z Sanoka. B. Skibniewski z Balic. P. Szczepański z Krakowa. K. Szczepański z Podhajczyk. W. Barabasz z Krakowa. W. Bauch z Łańcuta.

Hotel Żorża: K. hr. Badeni z Krakowa. A. Jaroszyński z Wołynia. T. Małachowski z Krakowa. Solly z Pesztu. Michalska z Czortkowa.

Hotel Europejski: L. Strański de Heilkorn z Wiednia. J. Czajkowski z Sielca. M. Godlewski z Chłopic. A. Zoffal z Kołomyi.

Hotel Francuski: T. Rewakowicz z Podgórza. H. Baderle z Wiednia. L. Steinitz z Berlina. A. Flach z Stryja. E. Voss z Ottyni.

Hotel Warszawski: S. Piechowski z Krzywczy. J. Zawadzki z Kniaziołuk. W. Szabo z Zborowa.

Hotel Langa: J. Steuer z Berna. K. Glatzel z Berna. J. Wazl z Bochni.

Z targów zbożowych.

22 Kwietnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 25 -8 75	8. -8.75	7.50—8.50	8. -9.10
Żyto	6.——6.25	5.50—6.—	5.40—5 75	5.——6.40
Jęczmień	5.65—7.—	5.25 - 6 30	5.——6.50	6 ——7.—
Owies	6.75—7.—	6.——6.50	5.80—6.25	6 75—7.—
Groch	6.— 10.—	5.— 10.—	7.— 10.50	7.— 10.50
Wyka	7 — —	6.——7.—	.—— .—	7.—— .—
Rzepak	——.—	—.——.—	—.— —.—	10.—11.—
Lnianka	.— .—	10.—12.75	.— .—	10.—12.—
Konic. czer.	40.—53.—	40.—52.—	40.—48.—	40 — 50
Konic. biała.	35—48.	35 —48 —	30.—45.	35.—50.—
Konic. szwed.	40—45—	—.——.—	—— —	40—.48.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 10 nominalnie.

Kurs giełdy wiedenskiej.

Wiedeń, dnia 22. Kwietnia 1886.

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	287.	Pożyc. kraj. 4½% z r. 1883.	92.75
Kolej Kar. Lud.	208.25	Napoleondor	10 04—
Unionsbank	—.—	Węg. obl.p. zł.	—.—
Rosyjs. banku	1 24—		
Banku kraj. 4½%	95.75		

Usposobienie: lepsze.

Lwów. Z Izby handlowej, 22. Kwietnia 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	208	25	208	50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	232	—	235	50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	285	—	290	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	217	—	222	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	101	—	102	—
„ „ „ 4 „ „	94	50	95	50
„ „ „ 5 „ okres.	101	—	102	—
„ „ „ 4 „ „	92	50	93	50
Banku krajowego 4½% w. a.	95	50	96	50
„ hyp. galic. 6 „ „	102	50	103	50
„ „ „ 5 „ „	99	15	100	15
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	101	30	102	30
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	51	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	25	105	25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99	25	100	25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4½% „	94	50	95	30
5. Losy,				
Losy miasta Krakowa . .	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa . .	25	—	27	—
6. Monety.				
Dukat holenderski . . .	5·83		5·93	
Dukat cesarski . . .	5·85		5 95	
Półimperjał rosyjski . .	10·27		10·37	
Rubel rosyjski srebrny . .	1·54		1·64	
„ „ papierowy . .	1·23¼		1·25¼	
100 marek niemieckich .	61.40		62.20	

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Od 1 listopada z. r.

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	7.50	—.—
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	—.—
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. ... karni Pillera i S...